DZIŚ 8 STRON

SZTANDAR MŁODYCH

ORGAN ZARZĄDU GŁÓWNEGO ZMP

Warszawa, sobota 14 sierpnia 1954 r. Nr 192 (1331) B Cena 20 groszy

Szkoła Ekonomii Biblioteka Główna w Sopocie

Ruszyły prace przy budowie stadionu na Pradze

Prawie 10-hektarowy teren położony między Wisłą a Al. Zieleniecką, największe w Warszawie zsypisko gruzów — zamienił się w ciągu kilku dni w ogromny plac budowy w związku z Uchwałą Prezydium Rządu z dn. 2 sierpnia o budowie na tym miejscu — jednego z najnowocześniejszych i największych w kraju — stadionu sportowego.

W dniu 12 sierpnia rozpoczęła tu pracę potężna koparka elektryczna tzw. włókowa, która w ciągu dnia pracy wydobyć może ponad tysiąc m sześc. ziemi.

Oprócz kolosa — koparki elektrycznej, pracują tu inne liczne koparki i spycharzki.

Nieprzerwanym strumieniem przyjeżdżają tu również co chwila z całej Warszawy samochody ciężarowe, traktory z ogromnymi przyczepami, wysypując prawie 4 tys. ton gruzu i ziemi dziennie. Do końca bież. roku będzie tu zwiezionych ok. 50 tys. wagonów gruzu i ziemi. Zostanie z tego zbudowany olbrzymi nasyp wokół przyszłego stadionu.

Jeszcze w tym roku przewidziane jest zakończenie robót ziemnych przy budowie stadionu.

WCZASY WĘDROWNE PTTK W TATRACH

Wczasy wędrowne są jedną z form wypoczynku, a zarazem znakomitą okazją do poznania piękna naszego kraju.

Na zdjęciu: na tarasie schroniska w dolinie Chochołowskiej wypoczywają wczasowicze.

Foto Werner (CAF)

Kontrolujemy przebieg odnawiania sal szkolnych

Do nowych i wyremontowanych szkół wróci młodzież z wakacji

Wakacje dobiegają końca. Już za kilka dni jak Polska długa i szeroka pomkną pociągi wiozące dzieci i młodzież z kolonii i obozów.

W tym czasie, gdy uczniowe odpoczywają nad morzem, w górach — we wszystkich szkołach trwa wytężona praca. Zamiast gwaru i krzyku uczniów, w salach i na korytarzach rozlega się huk młotków, zgrzytanie pił... Z daleka zaś unosi się zapach wapna i farby...

Po radosnym wypoczynku w dniu 1 września dzieci i młodzież przystąpią do nauki w nowych i odremontowanych salach.

Aby na 1 września zakończyć wszystkie prace

STALINOGRÓD (kor. wł.). — 580 szkół i przedszkoli woj. stalinogrodzkiego zostało w tym roku poddanych remontom kapitalnym.

Pięknie wyremontowane szkoły podstawowe Nr. 13 i 21 w Chorzowie, 4 szkoły w Rybniku, 7 szkół w Częstochowie, Myślinie, Blachowie i Kośmidrach, w pow lublinieckim oraz wszystkie szkoły w Cieszynie są już przygotowane na przyjęcie dzieci.

W bieżącym roku woj. stalinogrodzkie otrzyma 27 nowych szkół podstawowych i ogólnokształcących, szczególnie na zaniedbanych przez rządy burżuazyjne obszarach wiejskich. Między innymi buduje się szkoły w Łabodnie, pow. Kluczbork i w Rogowie, pow. Rybnik. W październiku zakończona będzie w Dąbrowie Górniczej budowa największej w woj stalinogrodzkim szkoły podstawowej o łącznej kubaturze 25 tys. m sześc. Nowe szkoły powstają też we wszystkich większych osiedlach mieszkaniowych, m. in. w Nowych Tychach i Rudzie Śląskiej.

W osiedlu Rudna w Sosnowcu na przyjęcie 600 dzieci czeka już nowy, piękny gmach z 15 salami wykładowymi oraz pracowniami fizyki, chemii, biologii i piękną salą gimnastyczną wyposażoną m. in. w natryski.

Prace przy remontach i budowach nie wszędzie przebiegają jednak należycie. W **Pastwiskach** Przedsiębiorstwo Budowlane z Cieszyna zobowiązało się oddać szkołę podstawową do 31 lipca, a do dziś roboty wykończeniowe nie są rozpoczęte. Nie zaczęto jeszcze także zakładać instalacji centralnego ogrzewania. Podobnie sytuacja wygląda w **Miedźnie** i **Bojszowie**, pow. **Pszczyna**, oraz w **Golonogu.**

Za wzór trzeba wziąć pracę załogi ZBM-Gliwice, która w terminie oddała starannie wykonaną szkołę dla 600 dzieci w Pyskowicach. Na wyróżnienie zasługują też Komitety Rodzicielskie w Markowicach, pow. Zawiercie i Hutkach, pow. Kluczbork, które własnymi siłami przyczyniły się do terminowego wykończenia gmachu. Oddaniu w terminie niektórych szkół zagraża jednak brak takich materiałów i urządzeń jak kotły centralnego ogrzewania, dachówki, cement. Przedsiębiorstwa wykonujące prace budowlane i remontowe oraz wydziały oświaty rad narodowych powinny dołożyć wszelkich starań, aby na dzień 1 września wszystkie zaplanowane prace zostały ukończone, a szkoły oddane młodzieży w jak najlepszym stanie.

K. T.

W województwie olsztyńskim — remonty pod znakiem... żółwia

OLSZTYN (kor. wł.). W żółwim tempie przebiegają remonty kapitalne i bieżące w woj. olsztyńskim.

W **Szczytnie** budowana jest szkoła podstawowa dla 600 dzieci. Prace wykończeniowe nie mogą być jednak dotychczas zakończone, bo brak kotłów do centralnego ogrzewania. A budynek ten jest bardzo potrzebny, bo jak dotąd w jednym budynku, w wielkiej ciasnocie, mieściły się razem 4 szkoły: podstawowa, pedagogiczna, ogólnokształcąca i wieczorowa dla pracujących.

Również w **Nidzie** roboty murarskie przy budowie szkoły przebiegają bardzo powoli i termin 15 sierpnia nie będzie dotrzymany, ponieważ brak tu ludzi do pracy. Brak też belek, których nie dostarczyły w terminie zakłady produkcji pomocniczej Nr 1 z Wolic, woj. kieleckie. O ile szkoła ta nie będzie wykończona do 1 września, dzieci będą musiały chodzić nadal do odległych o 5 km Rucian.

Bez uzasadnionych przyczyn **MPRB z Branlewa** przerwało odbudowę sali gimnastycznej w **Ornecie.** W **Urowie**, gm. **Barczewo**, pow. **Morąg**, szkoła miała być gotowa na 15 sierpnia, ale nikt przy niej nie pracuje.

Już pół segregatora pism nazbierało się w Wydziale Oświaty PRN w sprawie odbudowy Państwowego Zakładu Wychowawczego w Kętrzynie. Remont prowadzi tam już od 1952 r. Powiatowe Przedsiębiorstwo Budowlane i mimo ciągłego wyznaczania nowych terminów, nie może jakoś zakończyć prac. A tymczasem prawie 200 wychowanków zakładu mieszka w trudnych warunkach.

Słabo przebiegają też remonty w szkołach wiejskich pow. **Pasłęk** i w gm. **Ryn**, pow. **Giżycko.**

Najwyższy czas zerwać z żółwim tempem prac w woj. olsztyńskim, bo nowy rok szkolny zaczyna się już za dwa tygodnie.

R. S.

Warto wziąć przykład...

RZESZÓW (kor. wł.). Warto wziąć przykład z młodzieży Państwowego Liceum Pedagogicznego w Krośnie, która uporządkowała obejście swojej szkoły, przeznaczając na to 2 tys. roboczogodzin oraz pomogła robotnikom pracującym przy remontach szkoły usuwając ze strychu i piwnic 12 ton gruzu. Przy remoncie szkoły pomagali również uczniowie Państwowego Liceum Pedagogicznego w Leżajsku. Uczniowie ci wybudowali boisko do siatkówki i koszykówki oraz nowe skocznie, zaś dzieci ze Szkoły Podstawowej w Dubiecku obok pracy przy boisku sportowym pomagały przy kanalizowaniu szkoły.

T. PAC

Oto jedna z wielu, wielu tysięcy szkół, które obecnie w całym kraju pieczołowicie przygotowują się na rozpoczęcie nowego roku szkolnego. Nie szczędzą trudu malarze Władysław Jaworski i Kazimierz Kwiatkowski, aby dzieci, które już za kilkanaście dni wypełnią swym gwarem szkołę podstawową w Ostrowcach, pow. sochaczewski — zastały wszystko pięknie odremontowane.

Już 116 brygad górniczych realizuje hasło A. Durała

Do współzawodnictwa pod hasłem „Cykl na dobę", zainicjowanego przez młodego górnika z kopalni „Mysłowice" Albina Durała, włączyło się już dotychczas 116 brygad ścianowych śląskich kopalń.

W kopalni „Zabrze-Wschód" hasło Durała realizuje już przeszło 2 tys. górników. Wydobyli oni już w pierwszej dekadzie bm. 4.679 ton węgla ponad bieżące zadania.

Codziennym zamykaniem cykli produkcyjnych na ścianach wyróżniają się również w bieżącym miesiącu załogi kopalń: „Ziemowit", „Wanda-Lech", „Ludwik", „Bytom", „Gen. Zawadzki" i innych.

Istnieją jednak takie kopalnie, w których hasło Durała nie zostało dostatecznie spopularyzowane. W wyniku tego w wielu kopalniach plany produkcyjne nie są realizowane, a niedobory, mimo ofiarnej pracy górników, są już w pierwszych dniach bm. dosyć poważne. Do takich należą m. in. kopalnie: „Wujek", „Stalinogród", „Wieczorek", „Siemianowice", „Michałkowice", „Sośnica" i „Murcki".

A. Wądziński po raz drugi wykonał zadania planu 6-letniego

Przodujący przykrawacz maszynowy Grudziądzkich Zakładów Przemysłu Gumowego Alojzy Wądziński, wykonał po raz drugi przypadające nań według obowiązujących norm zadania przewidziane na okres sześciu lat. Po raz pierwszy sześć norm rocznych wykonał on 22 lipca 1952 r.

„Swoje osiągnięcie — mówi Wądziński — zawdzięczam głównie odpowiedniej organizacji pracy, dzięki której uzyskuję średnio 315 proc. normy. Moim pragnieniem jest do końca planu 6-letniego wykonać po raz trzeci przypadające na mnie zadania 6 lat".

Co 1 sek. — para butów

W Nowym Targu powstaje kombinat skórzany

W szybkim tempie postępuje budowa kombinatu skórzanego w Nowym Targu, który po całkowitym uruchomieniu produkować ma blisko połowę tej ilości obuwia, jaką wytwarza obecnie przemysł obuwniczy. Niemal co sekundę zakład opuszczać będzie jedna para butów.

Ostatnie tygodnie zaznaczyły się na budowie kombinatu poważnym postępem robót budowlanych. Zakończono już betonowanie pierwszej partii fundamentów pod halę produkcyjną zakładu — budynek produkcji obuwia o łącznej kubaturze 60 tys. m sześc. Po położeniu ponad 250 m sześc. żelazobetonu zespoły robotnicze Krakowskiego PZB przystąpiły do betonowania wielkich słupów, na których wsparta zostanie konstrukcja hali. Jednocześnie rozpoczęły się intensywne roboty przygotowawcze w rejonie hali nr II.

Taśma 424 z WZPO 2 ogłasza:

„Poszukuje się wysokokwalifikowanych brakarzy branży odzieżowej. Zgłaszać się mogą tylko poważni reflektanci."

Od kilkunastu dni taśma „zawalona" jest gotową produkcją. Kilkaset spodni leży na oknach, krzesłach, ponieważ Kontrola Techniczna nie sprawdza produkcji i nie można oddać jej do magazynu. Utrudnia to bardzo pracę zespołu. W pierwszej dekadzie sierpnia taśma oddała tylko 20 proc. produkcji.

A oto drugie ogłoszenie:

„Wykonamy w wolnych chwilach wszelkie usługi krawieckie. Taśma 424."

Krojownia nadal nie dostarcza w terminie wykrojów. Codziennym zjawiskiem są na taśmie przestoje, z których w ciągu dekady „uzbierało się" kilkanaście godzin. Przyczyną przestojów są także przerwy w dostawie prądu. Plan produkcji w pierwszej dekadzie taśma wykonała w 103,8 proc., czyli o 8 proc. mniej niż przewiduje zobowiązanie. Te 8 procent można było wykonać i przekroczyć w godzinach postojowych.

Wzywamy więc razem z zespołem 424 Kontrolę Techniczną, elektryków i krojownię:

Poprawcie się! Umożliwcie taśmie 424 wykonywanie zobowiązania i równorzędną walkę we współzawodnictwie z zespołem im. 22 Lipca z ZPO we Wrocławiu!

Drugi w kraju

Wydział pediatrii powstał przy Akademii Medycznej we Wrocławiu

Przy Akademii Medycznej we Wrocławiu zorganizowany został nowy wydział, który w nadchodzącym roku szkolnym rozpocznie kształcenie lekarzy-pediatrów, tj. specjalistów w zakresie chorób dziecięcych.

Wydział pediatrii przy Akademii Medycznej we Wrocławiu jest już drugim tego typu w Polsce. Pierwszy wydział, kształcący lekarzy tej specjalności, czynny jest już od kilku lat przy Akademii Medycznej w Warszawie. Ponadto specjalistów chorób dziecięcych kształci pozostałych 8 akademii medycznych, przy których istnieją katedry pediatrii oraz kliniki pediatryczne.

Delegacja polska na Wszechzwiązkową Wystawę Ro'niczą wróciła z Moskwy do kraju

WARSZAWA. 12 bm. powróciła samolotem z Moskwy do Warszawy 10-osobowa delegacja polska, która brała udział w uroczystym otwarciu Wszechzwiązkowej Wystawy Rolniczej w Moskwie. Powracającą delegację z zastępcą członka Biura Politycznego KC PZPR, ministrem PGR — Hilarym Chełchowskim i członkiem KC PZPR — ministrem Rolnictwa — Edmundem Pszczółkowskim na czele powitali na lotnisku na Okęciu wiceministrowie oraz wyżsi urzędnicy Ministerstwa Rolnictwa i Ministerstwa PGR.

Nasze hasło: Wykonać plan dostaw zboża!

... Jadą wozy ze zbożem

9 ton pięknego ziarna dla państwa — oto czym chłopi i młodzież zetempowska z Krosnowej witają 10-lecie Polski Ludowej...

W Krosnowej zetempowcy **Banaszczak** i **Wojciechowski** oraz **chłopi: Woźniak, Byczkowski, Świderek, Rosiński, Karwalski już w 100 proc. wywiązali się z obowiązkowych dostaw.**

Porwani przykładem młodzieży z Krosnowej, młodzież i chłopi z gromady Zacywilki i Przybyszyce w tych dniach zorganizują manifestacyjne dostawy zboża do punktu skupu.

Warto — aby za ich przykładem poszły wszystkie koła ZMP, wszystkie gromady w pow. skierniewickim.

Korespondent HENRYK KOWALSKI Skierniewice

Przykład dała młodzież

OPOLE (kor. wł.). W wyniku pomocy młodzieży gromada Popielów odstawiła już 4.809 kg zboża dla państwa. W Antoniowie, gmina Ozimek, koło ZMP zorganizowało brygadę, która nawet w nocy pomaga indywidualnym chłopom przy młocce.

W gromadzie Siołkowice, gmina Popielów, młodzież zaagitowała rodziców, którzy zespołowo odstawili w jednym tylko dniu, 16 ton zboża do punktu skupu. Wielu młodych gospodarzy, chłopów indywidualnych wywiązało się już z obowiązków względem państwa. W gromadzie Biestrzynnik 4 zetempowcy pierwsi odstawili zboże dla państwa. W realizacji obowiązków wobec państwa przoduje powiat opolski, w którym już ponad 1700 rolników wykonało całoroczny plan dostaw.

Jednak niektóre powiaty jak: Głubczyce i Niemodlin pozostają w tyle. Powodem opóźnień m. in. jest to, że wielu rolników nie otrzymało jeszcze planów obowiązkowych dostaw.

Dzięki wzmożonej pracy politycznej instruktorów Zarządu Powiatowego ZMP — w czasie kampanii żniwnej powstało w pow. opolskim 5 nowych kół ZMP.

(W. L.)

Przedterminowo

11 spółdzielni produkcyjnych na Lubelszczyźnie przedterminowo wywiązało się całkowicie z obowiązkowych dostaw zboża.

Na szczególne podkreślenie zasługuje obywatelska postawa członków spółdzielni produkcyjnych z Białobrzegów pow. Łuków, którzy mając obfite plony, wykonali plany dostaw zboża w 190 proc. Również spółdzielcy z Gułowa i Łysobyk, pow. Łuków, leżących także w rejonie POM Kock — wykonali plany sprzedaży zboża państwu w 150 proc.

Uczestnicy naszego konkursu!

Ogłoszony przed półtora miesiącem konkurs pod nazwą „JAK ZMIENIŁO SIĘ MOJE ŻYCIE W POLSCE LUDOWEJ" — dobiega końca.

Przez ten okres mieliście możność czytać w „Sztandarze Młodych" niektóre z nadesłanych do redakcji wypowiedzi.

Obecnie jury konkursu przystąpiło już do oceny listów — wypowiedzi i przyznawania nagród za najlepsze. Wyniki zostaną ogłoszone w „Sztandarze" w najbliższych tygodniach.

DZIŚ czytajcie zamieszczony na str. 3-ej artykuł „PRZED ZAKOŃCZENIEM NASZEGO KONKURSU — DOKUMENTY SZCZĘŚCIA CZYNU I RADOSNEJ MŁODOŚCI."

Wszystkim uczestnikom konkursu serdecznie dziękujemy za wzięcie w nim udziału.

„SZTANDAR MŁODYCH"

W spółdzielni będziemy mieć więcej dla siebie i dla państwa

Chłopi w Oblęgorku zorganizowali gospodarkę zespołową

Przodujący chłopi gromady Oblęgorek na czele z sołtysem gromady — Drogoszem zorganizowali spółdzielnię produkcyjną III typu, do której wstąpiło 31 chłopów, którzy rozpoczynają zespołową gospodarkę na około 160 ha ziemi.

Do wstąpienia na drogę gospodarki zespołowej zachęciły ich osiągnięcia spółdzielni produkcyjnych, z którymi zaznajomili się w czasie wycieczek na teren Kielecczyzny oraz woj poznańskiego.

Mówi o tym m. in. członek spółdzielni Józef Nowek: „Posiadam 11 hektarów, wprawdzie niebogatej, ziemi. Mam 3 krowy, jałówkę, kilka świń oraz konia. Podczas ostatniej wycieczki do spółdzielni produkcyjnej w Nieznanowicach zobaczyłem pola starannie uprawione, zboża dorodne, duże stado wysokomlecznych krów, sporo świń i owiec. Nie mogłem się temu nadziwić, toteż jak w naszej gromadzie zaczęto mówić o spółdzielni, z chęcią zapisałem się na członka, bo wiem, że razem będziemy mogli lepiej gospodarować i mieć więcej wszystkiego dla siebie i dla państwa."

Takiego samego zdania jak Nowek są również i inni członkowie spółdzielni.

Zielone światła na drogach do Kędzierzyna

Na ogromnym obszarze ciągną się zabudowania kombinatu chemicznego w Kędzierzynie. W ciche, pogodne dni już z bardzo wielkiej odległości słychać przenikliwe buczenie dmuchaw. Zakłady Przemysłu Azotowego pracują nieprzerwanie, dostarczając do różnych stron naszego kraju tysiące ton nawozów — cennego saletrzaka.

Jeszcze przed kilku laty te rozległe tereny pokrywały zburzone budynki, poskręcane przez bomby tory kolejowe. I oto pracuje już pierwszy obiekt powołany do życia Uchwałą Rządu z 1948 roku.

Okres budowy obfitował w wiele trudnych, nieraz wprost dramatycznych momentów, podczas których dziesiątki, setki ludzi przejawiały niezwykłą ofiarność i bohaterstwo. Szczególnie pełnym napięcia był czas rozruchu pierwszego obiektu azotowego. Trudności, a wśród nich takie które — zdawałoby się — niemożliwe były do pokonania, ustępowały pod naporem ogromnej woli i pełnej oddania pracy budowniczych Kędzierzyna. Robotnicy pracujący na różnych odcinkach budowy wiedzieli, że szare ziarnka saletrzaku, które sypią się teraz z wieży granulacyjnej, zaszczepią ziemię nową siłą, uwielokrotnią jej moc, uczynią łany zbóż na naszych polach bujniejszymi.

Na terenach budowy wzniesiono 12 km. stalowych mostów. Ułożono ponad 50 km. torów kolejowych. Do wznoszenia obiektów zużyto już 25 tysięcy ton cementu, 40 milionów cegieł, wydobyto 260 tys. m. sześc. gruntu.

Wśród lasów ziemi opolskiej wyrasta z tysięcy ton żelaza i stali potężna budowa, której daleko niepełny obraz dają przytoczone powyżej cyfry.

Przed kilkoma dniami szpalty gazet i komunikaty radiowe przyniosły Uchwałę Prezydium Rządu, mającą na celu zabezpieczenie wykonania wielkich zadań kędzierzyńskiej budowy. Uchwała stwierdza, że **Kędzierzyn to kluczowa pozycja naszego budownictwa.** Kędzierzyn, który wytwarzać ma przeszło połowę produkcji nawozów azotowych w kraju, musi stanąć w centrum uwagi naszej gospodarki narodowej.

Uchwała Prezydium Rządu z dnia 5 sierpnia mówi również o otoczeniu szczególnie troskliwą opieką załogi Kędzierzyna — oddziału najbardziej wysuniętego na czoło walki o wzrost produkcji rolnej, o podniesienie dobrobytu w naszym kraju.

Na tym odcinku już wiele dokonano. Zbudowano 5.000 izb mieszkalnych. Co roku przybywa około 2.000 nowych izb. Założono 2 żłobki, 2 przedszkola, 3 stołówki. Ale nie zawsze dzieje się dobrze w kędzierzyńskim DMR-ze i hotelu robotniczym na Korzonku, nie dopisuje komunikacja dla robotników dojeżdżających do pracy, nie najlepiej wygląda sprawa zaopatrzenia pracowników kombinatu. W osiedlach panoszy się nuda, której na razie nikt skutecznie nie zapobiega.

Uchwała Rządu przewiduje usprawnienie komunikacji, oddanie do użytku załogi kędzierzyńskiej jeszcze w bieżącym roku 560 izb mieszkalnych, zorganizowanie jeszcze w bieżącym roku zakładu leczniczo-zapobiegawczego, powstanie nowej średniej szkoły ogólnokształcącej.

Uchwały II Zjazdu Partii postawiły konkretne, zwiększone zadania przed Zakładem Przemysłu Azotowego w Kędzierzynie. Wartość dostaw nawozów dla rolnictwa powinna wzrosnąć w roku 1955 o około 38 proc. w porównaniu z rokiem 1953, przy czym wartość dostaw nawozów azotowych wzrośnie o około 46 proc. Sam kombinat kędzierzyński wytwarzać będzie przeszło połowę krajowej produkcji nawozów azotowych. Już w bieżącym roku należy oddać do użytku dalsze urządzenia tak, aby w ostatnim roku planu sześcioletniego zdolność produkcyjna Zakładów wzrosła do 360 ton amoniaku na dobę, co da na dobę 100 ton saletrzaku.

Tak więc, dotychczasowy poziom produkcji musi być szybko podniesiony. Jest to sprawa nie tylko załogi kombinatu.

Wiele zakładów pracy, rozsianych po całym kraju pracuje dla Kędzierzyna. Hutnicy, którzy wytapiacie stal dla Kędzierzyna, konstruktorzy i budowniczowie maszyn, kolejarze, prowadzący transporty dla kombinatu — Kędzierzyn to Wasza sprawa! Od Was, od Waszego zrozumienia, wysiłku, sprawności i sumienności zależy wykonanie zadań tej wielkiej budowy socjalizmu

Każda maszyna, każdy agregat, każda tona cementu, czy też każdy arkusz dokumentacji technicznej przeznaczone dla Kędzierzyńskiej budowy, są sprawą nie cierpiącą najmniejszej zwłoki. Żadnych opóźnień w dostawach dla Kędzierzyna! Ich wykonanie traktować trzeba jako pierwszoplanowe. Ze szczególną starannością dbać trzeba o jakość dostaw i ich sumienne wykonanie.

ZMP-owcy i cała młodzież tych zakładów pracy, musicie głęboko przejąć się sprawą terminowości i dobrej jakości dostaw dla kombinatu. Własnym przykładem musicie porwać swoich towarzyszy pracy. Przecież Kędzierzyn to jedno z największych ogniw w dalszym podnoszeniu dobrobytu, w budowie socjalistycznej przyszłości naszej Ojczyzny — pięknej przyszłości młodzieży. Dlatego wszyscy, którzy pracujecie dla Kędzierzyna, stawajcie do zaciętej walki o realizację zadań postawionych przez Partię i Rząd.

Na drogach, które prowadzą do Kędzierzyna, niech zapłoną zielone światła!

Zielona droga dla Kędzierzyna!

Gdy nad Śreniawą zabłysną gwiazdy

Ostatnie promienie zachodzącego słońca oblewają czerwienią pnie sosen i jarzą się w szkiełkach, z których pracowite ręce zetempowców wykonały godło ZMP. Sztandar na maszcie zwisa nieruchomo, bo przedwieczorna godzina jest cicha i bezwietrzna. Godło ZMP i sztandar tak jasno tłumaczą czemu służy ta niewielka przestrzeń oddzielona od reszty lasu żerdziowym płotkiem, że stojąca w rogu tablica z napisem „Świetlica letnia koła ZMP w Śreniawie" nie mówi nic nowego. Kolisto otaczają godło wykopane w ziemi loże z siedzeniami, wyłożonymi miękkim zielonym pluszem mchu. Ale najpiękniejszy w tej świetlicy jest sufit. Różowy o zachodzie słońca, zdobiony subtelną czarną koronką sosnowych gałęzi.

Powoli napełnia się letnia świetlica śreniawskiego koła. Chłopcy i dziewczęta siadają w loży i gawędząc beztrosko czekają na pozostałych. Tygodniowe zebrania koła ZMP w Śreniawie nie mają oznaczonej godziny. Po prostu, kiedy zapada zmierzch zetempowcy kończą pracę w swoich gospodarstwach i przychodzą do letniej świetlicy. Omawia się na tych zebraniach wszystkie prace wykonane przez koło ZMP w ub. tygodniu i ustala plan zajęć na tydzień następny. Spróbujmy odtworzyć treść ostatniego zebrania i w nim, jak w zwierciadle, zobaczyć bujne życie młodzieży ze Śreniawy.

Żniwne zobowiązania wykonaliśmy

Dyskusja nad przebiegiem żniw jest ożywiona. Każdy zetempowiec ma na ten temat wiele do powiedzenia. Jasne głosy wsiąkają w mrok ciepłej sierpniowej nocy i w baśniowym otoczeniu układa się najpiękniejsze opowiadanie o młodości, która radośnie bierze na swe barki odpowiedzialność za losy ojczyzny.

— W GOM-ie stoją lśniące, gotowe do pracy, maszyny żniwne. Zetempowcy oglądają dokładnie każdą z nich. Są zadowoleni. Będzie z czym stanąć przed falującym morzem kłosów. — Gutowski uśmiecha się do myśli o udanych żniwach.

— W kilka dni później zetempowcy ze Śreniawy spotykają w Przeciawicach na moście chłopa, który klnąc popędza konia ciągnącego popsutą snopowiązałkę. Krótka rozmowa wyjaśnia wszystko.

— Gdzie wieziecie tę maszynę — pyta jeden z zetempowców.

— A do GOM-u, diabli by wzięli taką robotę. Dali w GOM-ie dla Karolewa tę maszynę. Wiele było z tego radości, że zboże szybciej się zbierze. Ledwiem na pole wyjechał, a grabie poszły do dołu i ani je rusz. Wiozę maszynę z powrotem do GOM-u. Może ją naprawią.

Chłopcy dokładnie obejrzeli narowną maszynę.

— No tak — buksiki w główkach targańca popękały. I trzeba będzie dać nowe.

Zaalarmowany przez zetempowców kierownik GOM-u, bezradnie rozłożył ręce: — Nie mam zapasowych buksików, trzeba będzie maszynę wycofać z pracy.

To łatwe rozwiązanie nie dogadzało zetempowcom. Idzikowski powiadomił Powiatowy Komitet Partii o awarii, jakiej uległa snopowiązałka i w parę godzin później przybyły z zapasowymi buksikami mechanik POM-u usunął defekt. Jeszcze jedno spojrzenie na maszynę, która pewnie wgłębia się w ruchomą ścianę żyta i chłopcy idą dalej.

Gomowska maszyna na chłopskim polu to symbol serdecznej opieki Państwa. Przyśpiesza ona i ułatwia pracę, pomaga i wyręcza człowieka w ciężkiej harówce. Ale nie może go całkowicie zastąpić. Nie wystarczy na pole wdowy Świdzińskiej wprowadzić żniwną maszynę, trzeba tą maszyną pokierować. Trzeba by młode dziewczęce i chłopięce ręce przejęły część trudu zbyt obciążającego wdowie barki. Zetempowcy ze Śreniawy wypełnili radosnym śmiechem niewielkie pole wdowy. Szybko dokonali sprzętu zbóż.

U sąsiadów Franciszka Ciepieniaka bez przeszkód biegł wzrok po niskiej kłującej szczotce rżyska i zatrzymywał się dopiero na Ciepieniakowym polu, zdziwiony widokiem złotego łanu zboża.

— Żniwa u Ciepieniaka nie są prywatną sprawą. Zboże z jego pola sycić będzie także innych obywateli — orzekli chłopcy ze śreniawskiego ZMP. I stanąwszy przed Ciepieniakiem przypomnieli: sąsiedzie kosić już czas. — A co was moje żniwa obchodzą — odburknął Ciepieniak nieprzyjaźnie. — A obchodzą, bośmy postanowili nie dopuścić do zmarnowania żadnego kłoska, a wy nam wypełnienie naszego zetempowskiego zobowiązania chcecie utrudnić.

Nazajutrz z chrzęstem kładły się kosy na polu Ciepieniaka i wkrótce upodobniło się ono do pól innych mieszkańców Śreniawy.

— Wiele kłopotu ze żniwami miała spółdzielnia produkcyjna w Załężu Dużym. Tegoroczna kapryśna pogoda wymagała sprawnego sprzętu zbóż, a niewielka ilość rąk do pracy nie mogła podołać robocie. Dowiedzieli się o tym zetempowcy ze Śreniawy i wesołą gromadą udali się do Załęża. Spółdzielcy powitali taką pomoc radośnie. Przydzielono ich do układania stert. Trudno byłoby powiedzieć kto przodował w tej pracy. Kazimierz Stępniak czy Andrzej Gutowski, Marian Stępniak czy któryś z dwu Tadeuszów: Ziarkowski czy Komisarczyk. Wszyscy pracowali gorliwie i z zapałem. Ale osobna wzmianka należy się dwóm z tej dobranej grupy: Kazikowi Małeckiemu i Józefowi Idzikowskiemu. Kazik jest najmłodszy w kole. Chłopiec szczupły ale zawsze dorównuje w pracy swoim starszym towarzyszom. I przy układaniu zboża w sterty chociaż pot zalewał mu oczy nie pozostawał w tyle. Wytrzymywał tempo pracy narzucone przez starszych i silniejszych.

Idzikowski z dwóch powodów upamiętnił się spółdzielcom. I o tym także opowiemy.

Trzeba jej pomóc

Wesoła robota przy stertach przyciągała oczy jadących drogą. Z zazdrością i smutkiem popatrzyła na chłopców, ze swojego siedzenia na wozie, służąca miejscowego kułaka. Mimo woli pohamowała bieg koni.

Coześ się tak zagapiła popędź konie, bo czasu nie ma na wypatrywanie diabli wiedzą czego — usłyszała gderliwy głos rozpartego na tylnym siedzeniu chłopa.

Dziewczyna okryła zwilgotniałe oczy powiekami i szarpnęła lejce. Wóz zaturkotał gwałtownie i jeszcze przez chwilę miała służąca kułaka pod powiekami obraz wesołych równieśników w zetempowskich koszulkach. Oczy zetempowców także pobiegły za znikającym wozem. — Musimy się nią zająć — powiedział jeden z nich, wyrażając myśl wszystkich.

Niespostrzeżenie zbliżała się pora przerwy obiadowej. Spółdzielcy otoczyli zetempowską stertę, aby pogwarzyć z chłopcami. Wtedy właśnie zarobił sobie, obok dobrej pracy, na sławę w Załęzu Dużym — Idzikowski. Idzikowski pracował przy układaniu sterty na samej górze. Nie schodząc ze sterty, wciągnął drabinę na wierzch i bez większego trudu postawił ją sobie na brodzie. Drabina stanęła nieruchomo tak, jak życzył sobie tego sztukmistrz. U stóp sterty rozległy się głosy podziwu.

— Olaboga, wszystkim ludziom będę opowiadała, że na świecie drugiego takiego nie ma — wołała z podziwem kobieta.—A to ci spryciarz— stwierdził ktoś inny. Nawoływani z dala inni spółdzielcy biegli szybko, aby nie utracić tego niezwykłego widowiska. Zetempowska sterta stała się doskonałym podium dla Idzikowskiego. Wszyscy śmiali się i bawili serdecznie.

Skup zaniedbany

— Mamy wprawdzie dość duże osiągnięcia w akcji żniwnej, ale planowy skup zaniedbaliśmy — mówi tow. Idzikowski.

Nie wszyscy się z nim zgadzają: — Jak to zaniedbaliśmy, a 14 błyskawic i gazetek wywieszonych we wszystkich punktach skupu mleka? Wszystkie one przecież piętnowały ociągających się z dostawami.

— I rezultaty tej roboty były.

— Pamiętasz jak do Prezydium Gminnej Rady Narodowej przychodzili z prośbami zalegający, aby skreślić ich nazwiska z błyskawic. Przyrzekli, że w najbliższym czasie postarają się uregulować wszelkie zaległości.

— Stanisław Wojtczak z Cychr zapewniał, że za kilka dni dostawi świnię na punkt skupu. Chciałby bowiem, aby tucznik jego osiągnął wagę ekstra klasy, a do tego brak mu jeszcze 10 kg. Niech mu uwierzą, że dostawi tucznika po uzyskaniu tej wagi i natychmiast skreślą jego nazwisko z listy zalegających w dostawach mięsnych. Nie honor dla niego wisieć na gromadzkiej gazetce.

— A Helena Janota z Przykor?

— Nie wyliczajcie — śmieje się kol. Wiesław Grzejszczyk pracujący w Prezydium Powiatowej Rady Narodowej — przecież i tak wszystkich nie wyliczycie.

— No tak, jeżeli chodzi o skup mleka i żywca to zrobiliśmy niemałą robotę, ale z propagandą skupu zboża jest u nas zupełnie źle.

— Prawda, prawda — odezwało się kilka głosów.

— Musimy zająć się szybko omłotami i realizacją planu skupu zboża.

— Ja podaję projekt, abyśmy w najbliższą sobotę poszli do spółdzielni produkcyjnej w Załężu Dużym i pomogli spółdzielcom w omłotach.

W mroku nocy rozlegają się głosy aprobaty: — słusznie, dobrze, doskonale. Widać, że praca w spółdzielni cieszy się dużym powodzeniem i zaraz padają nazwiska ochotników: Idzikowski, obaj Stępniakowie, Grzejszczykówna, Gutowski, Małecki, Grzejszczyk, Byrski, Lubowiecki. A Tadek Kurowski zapewnia: „jeżeli tylko będę mógł, pójdę z wami także". Tadkowi trudniej jest niż innym oderwać się na cały dzień od 7-hektarowej gospodarki, bo chociaż ma rodziców, ale faktycznym gospodarzem jest on. Tadek kocha swoją pracę i myśli o lepszym, racjonalniejszym wykorzystaniu wszystkich możliwości gospodarstwa. W lot chwyta każdą agro- czy zootechniczną nowinkę i zastanawia się głośno: — Czy w mojej gospodarce dałoby się to wprowadzić. Teraz myśli jak zorganizować sobie pracę, aby w wyprawie do spółdzielni wziąć udział, i aby gospodarka na tym nie ucierpiała.

— Ale to nie wszystko, co mamy do zrobienia. Trzeba dowiedzieć się w Prezydium Gminnej Rady Narodowej, czy nasza gmina wykonuje plan skupu. W każdej wsi wisieć będzie błyskawica z nazwiskami ociągających się.

— A ja myślę — mówi jakiś głos w ciemności — że trzeba by przejść do tych zalegających z dostawą zboża, dowiedzieć się dlaczego zalegają, porozmawiać z nimi.

— Ee, dużo takim gadaniem zrobisz. Błyskawica to jest sposób. Wyjątkowo tylko zdarzy się taki, który się nie zawstydzi zobaczywszy swoje nazwisko na czarnej liście.

— Błyskawice dają rezultaty, ale nie mogą być jedynym sposobem naszego oddziaływania na wieś. Musimy prowadzić wszechstronną pracę propagandową, zwłaszcza, że wykonanie planów skupu to nie jest wszystko. My chcemy, aby chłop wiedział dlaczego terminowo powinien wykonywać te plany.

— Słuchajcie, a może by zorganizować dostawy zbiorowe.

— U nas ze zorganizowaniem dostaw zbiorowych będzie dużo trudności. Ludzie jeszcze nie są przyzwyczajeni.

— A pomyślcie, ile korzyści dałoby zbiorowe odstawienie zboża.

— Nie trzeba by było zsypywać zboża do magazynu, tylko można by ładować je wprost do podstawionych wagonów. Dałoby to dużą oszczędność w kosztach transportu.

— Można by omówić z Gminną Spółdzielnią, aby przygotowała na dzień zbiorowej dostawy odpowiednie ilości węgla i paszy treściwej, które należą się chłopom za ponadplanowe dostawy żywca i mleka, tak aby nikt, kto powiezie zboże, nie wracał z pustym wozem do domu.

— GS mógłby obok punktu skupu postawić kioski i stragany z różnymi potrzebnymi chłopu materiałami, aby po otrzymaniu pieniędzy za zboże każdy mógł kupić sobie potrzebne przedmioty.

— I plan można by wykonać szybko i w terminie.

— No więc będziemy organizować zbiorową dostawę, taką z muzyką, transparentami, w zetempowskich koszulkach i czerwonych krawatach.

— Od jutra bierzemy się do roboty.

★

W nikłym świetle zapałki zegarek wskazuje godzinę 23 cią. Zebranie skończone, ale ciepły wieczór urzeka i nikt nie powstaje z miejsca. Ktoś zaczyna śpiewać „samotną harmonię". Po chwili chór młodych głosów podejmuje słowa piosenki i po cichym tajemniczym lesie płynie melodia pełna młodzieńczej tęsknoty.

H. DUDOWA

4 nowe filmy na ekranach

Począwszy od 15 sierpnia br. wejdzie na ekrany szereg interesujących filmów.

Produkcję radziecką reprezentować będą filmy: „Ambicje młodości" — z życia młodzieży w szkole kadetów oraz „Małżeństwo Kreczyńskiego"— sfilmowany spektakl Moskiewskiego Teatru Dramatycznego im. A. Puszkina, według sztuki A. W. Suchowo-Kobylina.

Z filmów produkcji czechosłowackiej wejdzie na ekrany film „Czarne korytarze". Treścią tego filmu jest walka, jaka toczy się w kopalni węgla o współzawodnictwo pracy — walka, która stopniowo łączy załogę kopalni w zwarty, świadomy swych celów kolektyw.

Ujrzymy również hinduski film pt. „Babla" z życia proletariatu hinduskiego.

Coraz więcej kin na wsi kieleckiej

W woj. kieleckim oddano ostatnio do użytku 2 nowe kina stałe: w spółdzielni produkcyjnej Konieczno, gm. Włoszczowa oraz w Chmielniku, pow. Busko. Obecnie w województwie tym czynnych jest 80 wiejskich kin stałych, 26 kin miejskich oraz 3 kina związkowe: w Kielcach, Starachowicach i Skarżysku. Poza tym czynne są 53 kina półstałe, ruchome oraz instruktażowo-oświatowe. Do końca br. mieszkańcy wsi woj. kieleckiego otrzymają 6 dalszych stałych kin. M. in. w POM Fałków, pow. Końskie i w POM Daniszów, pow. Starachowice.

Od zespołu amatorskiego do Teatru Ziemi Lubuskiej

Młoda aktorka, zetempówka Kazimiera Nogajówna, jako bosman w komedii muzycznej „Bosman z Bajki".

Na początku była „Reduta" i kilku zapaleńców z „Polskiej Wełny". Ciekawi to byli ludzie ci pierwsi entuzjaści Melpomeny w Zielonej Górze. Elektryk i księgowy, kierownik działu zakupów, kilku urzędników i „zabłąkany przypadkiem" kolejarz. Przeważała młodzież. Zanim stworzyli swój amatorski teatrzyk, pokonać musieli tysiące trudności. Zdobyli wreszcie salę kinową, gdzie można było wystąpić, a wkrótce potem — serca zielonogórzan.

Do zespołu zaczęli przybywać zawodowi aktorzy — z teatrów dramatycznych, z estrady, z „Artosu". Amatorska „Reduta" wyrosła w Teatr Ziemi Lubuskiej. Najmłodsze miasto wojewódzkie w Polsce wzbogaciło się o pierwszy stały, zawodowy teatr. I ten właśnie teatr stał się wkrótce oczkiem w głowie całej Zielonej Góry.

Jeśli opowiedzieć całą tę historię od końca, to wyglądała ona mniej więcej tak: Każdy, kto przyjeżdżał do Zielonej Góry w końcu lipca i na początku sierpnia, zdumiony zatrzymywał się przed wejściem do teatru. Na rogu Świerczewskiego, na Żeromskiego, na Stalina przygodnych przechodniów nagabywano co krok prawie: nie mają państwo przypadkiem zbędnego biletu? Wydawać się mogło, że przyjechał tutaj na kilka dni co najmniej Teatr Mały z Moskwy i cała Zielona Góra nagle postanowiła znaleźć się w teatrze.

Tak wyglądał teatralny „sezon ogórkowy" w Zielonej Górze. A przyczyną wszystkiego był przegląd repertuaru I półrocza 1954 r., zorganizowany z inicjatywy dyrektora teatru i jednocześnie jego kierownika artystycznego Zbigniewa Koczanowicza. Repertuar różnorodny i szeroki, jakim nie każdy teatr w Polsce mógłby się poszczycić w tak krótkim czasie: „Damy i Huzary" Fredry, „Okno w lesie" radzieckich dramaturgów Rachmanowa i Ryssa, „Panna Maliczewska" Gabrieli Zapolskiej i „Szczęście Frania" Perzyńskiego, nowa sztuka K. Korcellego „Dom na Twardej", Jurandota „Takie czasy" i komedia muzyczna Długosza i Maszewskiego „Bosman z „Bajki".

Na przegląd sezonu, który był zarazem przeglądem dorobku młodego teatru, przybyli zaproszeni goście z Warszawy i Poznania, ze Stalinogrodu, Wrocławia i Białegostoku. Depesze i listy gratulacyjne nadeszły z innych miast od pracowników sztuki, reżyserów, działaczy teatralnych, pisarzy. Ale przede wszystkim nie zawiodła widownia. Sala przez cały czas była pełna, publiczność reagowała żywo i życzliwie, raz jeszcze dając ocenę swym ulubieńcom. Charakterystyczny szczegół: teatr wprowadził na okres trwania przeglądu specjalne karneciki abonamentowe na wszystkie dziewięć przedstawień za zaledwie 20 złotych. Rozsprzedano ponad 600 takich karnecików — tylu znalazło się amatorów obejrzenia wszystkich sztuk nowego repertuaru Teatru Ziemi Lubuskiej. Do kasy teatru przekazano zaledwie 69 biletów dla wolnej rozsprzedaży. Stąd nie wszyscy chętni mogli znaleźć się na sali. A przecież w ciągu I półrocza tego roku spektakle Teatru Ziemi Lubuskiej obejrzało już około 90.000 widzów!

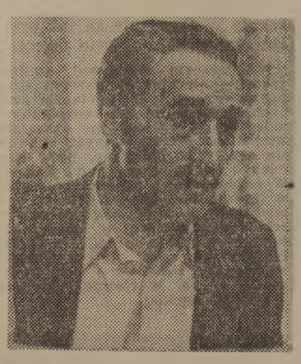

A oto dyrektor młodziutkiego teatru, Zbigniew Koczanowicz, jako Korbut w sztuce Korcellego „Dom na Twardej".

I jeszcze dwie sylwetki aktorów Teatru Ziemi Lubuskiej... Zdzisław Nowicki i Elżbieta Pasterbówna w sztuce Perzyńskiego „Szczęście Frania".

Wszystkie zdjęcia wykonał A. JEŚMONTOWICZ

Nie tylko Zielona Góra zna i lubi swój młody teatr. Ekipy teatru wyjeżdżały ostatnio do 39 miast, miasteczek, osiedli, dużych wsi i PGR-ów województwa wrocławskiego: do Legnicy, Zgorzelca, Bolesławca. Niekiedy występować trzeba było w bardzo trudnych warunkach. Było zimno i ciemno, brudne i nie nadające się do wystąpień sale, były deszcze i słoty, były nawet przeziębienia artystów. A mimo wszystko jeździli i nadal jeżdżą, ponieważ setki i tysiące ludzi w terenie czekają na ich przyjazd.

Artyści teatru występują... i uczą się. Niektórzy z nich, jak Cynarski, dawny pracownik „Polskiej Wełny", zdali już egzaminy eksternistyczne w Krakowie. W tym roku jeszcze kilka osób stanie do egzaminów aktorskich. Młodzi, ambitni aktorzy pracują wiele nad sobą, przychodzą na specjalne zajęcia niedzielne pod kierownictwem dyrektora Koczanowicza — byłego reżysera i artysty Teatru Nowej Warszawy, który teraz bez reszty poświęcił się Zielonej Górze.

Nie brak także młodzieży wśród personelu technicznego. Jedna z dwu brygad technicznych — to zetempowska brygada Cieniaka.

W teatrze istnieje koło ZMP, do którego należą młodzi artyści i obsługa techniczna. Przewodniczącym koła jest młody aktor, kolega Jerzy Prochnicki.

Dumą teatru jest główny elektryk Władysław Lisowski. Związał się on z zespołem teatralnym za czasów „Reduty". Zostawił dobrze płatną posadę w „Polskiej Wełnie" i przeszedł do Teatru Ziemi Lubuskiej, nie zważając na to, że zarobek będzie miał tutaj niższy. Tow. Lisowski wybrany został sekretarzem organizacji partyjnej teatru.

Tak więc Zielona Góra ma wreszcie swój teatr, z którego jest dumna i którym się szczyci. Z zadowoleniem mówi się w mieście o mającym wkrótce nastąpić upaństwowieniu Teatru Ziemi Lubuskiej, który w chwili obecnej subwencjonowany jest jeszcze przez Centralny Zarząd Teatrów. Z chwilą upaństwowienia, przed Teatrem Ziemi Lubuskiej otworzą się nowe perspektywy. Teatr wkroczył na dobrą drogę i niewątpliwie przy wytężonej pracy osiągnie wiele sukcesów.

R. BADOWSKI
Zielona Góra

NOTATKI Z KOREI

BITWA O TORY

SAMOCHÓD warknął kilka razy rozpaczliwie, poderwał się do skoku raz i drugi i ucichł, przechylając się bezsilnie na lewy bok. Lepkie, gliniaste błoto sięgało maski i wpełzło na stopień. Towarzysz Li był niepocieszony; lubił, żeby wszystko szło sprawnie i zgodnie z planem. Żenowało go to, że wiosną są w Korei roztopy i że podmiejskie dróżki są trudne do przebycia.

— Wszystkie drogi prowadzą do celu — starałam się go rozchmurzyć — a już na pewno w Korei wszystkie drogi prowadzą do kolejarzy.

Podmiejska droga, lśniąca tłustą gładzią wiosennego błota, którą szliśmy teraz na spotkanie z pheniańskimi kolejarzami, zaczęła się właściwie w letnią noc 1953 roku, kiedy nasz pociąg wtoczył się na most na Jalu, pierwszej rzece, która miała już swoje koreańskie imię: Amnokgan. Przez trzy doby tory wśród lejów bombowych prowadziły nas na południe ku linii demarkacyjnej, każąc myśleć o ludziach jeżdżących tymi torami w straszne, wojenne noce.

Kilka miesięcy później wracając codziennie o zmroku do Maramu, przecinaliśmy naszym „gazikiem" wysoki nasyp niechronionego przejazdu kolejowego. Nieoceniony kierowca, sierżant Białas, bardzo nie lubił tego „dzikiego" przejazdu. Opowiedział mi przy tej okazji niezliczone ilości krew w żyłach mrożących, historii o tragicznych wypadkach na przejazdach kolejowych. Rzeczywiście na maramskim torze często nocą, znienacka pojawiały się tuż obok widmowe światła rozpędzonej lokomotywy, czarna długa sylwetka przemykała jak zjawa i po chwili tylko niknący poszum dobiegał z pobliskiego tunelu. Dopóki nie poznałam Han Nam Suma i Lim Czun E, były to tylko zwykłe nocne pociągi, niebezpieczne na niechronionym przejeździe. Od tego dnia, kiedy rozkraczony w błocie samochód czekał długie godziny na nasz powrót ze spotkania z kolejarzami okręgu pheniańskiego, nie można było nie wspomnieć wpatrzonych w noc oczu Hana, okolonych promienistą siateczką nigdy nie niknących zmarszczek i dziewczęcej głowy Lim pochylonej nad mikrofonem.

20 sierpnia 1950 roku Han Nam Sum, maszynista młodzieżowej brygady z Synhoti, dostał pierwszy rozkaz bojowy: poprowadzić na front transport broni i amunicji. Jeździło się wtedy już tylko nocami. W mroku łatwiej uchronić transport przed bombami. Wyruszały więc w ciemność nieoświetlone pociągi-widma nawołujące się gwizdkami, przemykające od tunelu do tunelu z bezcennymi ładunkami, na które czekał front. Nad torami wyły dniem i nocą amerykańskie bombowce plując żelazem i napalmem, kalecząc szyny i mosty, polując na najcenniejszy łup: transport dla frontu. Jeszcze nie zacichał jęk odlatujących maszyn, gdy z rowów i grot skalnych wybiegali ludzie, setki ludzi-lekarzy torów, by leczyć zranioną drogę. Znów z tuneli wysuwały się czarne węże i nawołując się gwizdkami party na południe.

16 wagonów Hana wróg wypatrzył niedaleko Kaesongu. Serie wybuchów zaczęły gonić uciekający pociąg, dociskać się bliżej i ciaśniej do ładownych amunicją wagonów. Han nie miał jeszcze wtedy doświadczenia w skomplikowanych metodach walki z powietrznym wrogiem. Parł po prostu „całą naprzód" i zdawało mu się, że jego wola uskrzydla starą, poczciwą maszynę. Na szczęście zbawczy tunel był blisko. Tunel był w tym okresie wszystkim: stacją, warsztatem naprawczym, schronem. Samoloty bombardowały wejścia do tunelu. Wewnątrz ciemnej gardzieli było pełno dymu. Stał tu już inny transport, przy którym nerwowo pokrzykując krzątała się załoga. Parowóz był poważnie uszkodzony. Na dziesięciu wagonach znajdowała się broń i amunicja. Bombowce wyjąc nurkowały teraz przy południowym wejściu. W tunelu zrobiło się jasno. Ta jasność zapowiadała najgorsze: stojący najbliżej wejścia wagon płonął. Zaczynała wybuchać amunicja. Jeszcze chwila i 26 wagonów straszliwą detonacją zakończy swoją drogę na czekający front. Han dał sygnał. Pracowali szybko i w milczeniu jak zwykle w chwilach ostatecznego niebezpieczeństwa. A kiedy trzy strzelające amunicją wagony zostały odczepione, przyłączono pozostałych siedem do szesnastu sąsiedniego transportu. Han pochylił się nad lewarami i wyskoczył w noc z zagrożonego tunelu wioząc dla frontu 23 uratowane wagony. Dowiózł je.

A w kabinie łączności pheniańskiego okręgu kolejowego kruczowłosa dziewczyna odbierała meldunki o jadących na południe transportach. Był jeden z cięższych nalotów. Wszyscy zeszli do schronu tylko Lim Czun E została ze swoimi mówiącymi aparatami. Okryła siebie i swoją nić z trasą trzema matami z ryżowej słomy i starała się nie myśleć i nie słuchać co dzieje się za słomianymi ścianami jej schronu. Ale warstwa ryżowej słomy jest zbyt cienka, aby zagłuszyć huk eksplozji i łoskot walących się ścian. Lim Czun E boi się zwyczajnie, po ludzku i po kobiecemu bomb, huku, śmierci i samotności. Tylko ten aparat, tylko te głosy z trasy pomagają wytrzymać... W tunelu Mun Muri kolejarze unieszkodliwili tonową bombę z czasowym zapalnikiem ratując 24 wagony... Przez Hy Kiong przeszło bezpiecznie pięć dalszych transportów dla frontu.... Ciężki nalot na Tong Bung Ni... Ósmy odcinek torów naprawiony...

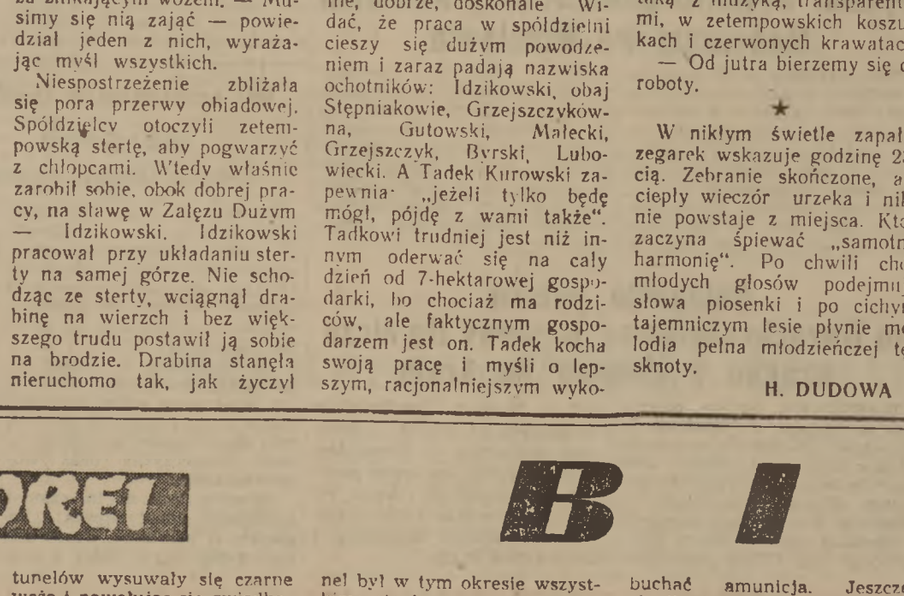

Oto bohaterzy reportażu. (zdjęcie autorki)

Bitwa o tory trwa

Dni układają się w miesiące, miesiące w lata. Nie można sparaliżować transportu koreańskiego, bo nie można pokonać walczących o tory ludzi. Był okres masowych nalotów na linie kolejowe. Amerykańskie bombowce, ze znakiem Narodów Zjednoczonych na skrzydłach, odlatywały na południe lżejsze o dziesiątki ton zrzuconego ładunku, wioząc meldunki o wykręconych szynach i zwalonych mostach. A kiedy amerykańska rozgłośnia w Tokio podawała krzykliwy meldunek o unieruchomionych liniach, o sparaliżowanym transporcie, koreańska i chińska artyleria strzelały już celnie pociskami dostarczonymi przez ten rzekomo sparaliżowany transport. Amerykanie zrozumieli, że ludzie mogą być mocniejsi od żelaza — zwrócili więc ostrze ataku przeciwko ludziom. Cieniom skrzydeł nad torami przestał towarzyszyć huk eksplozji. Pojawiały się cicho i cicho odlatywały na południe, ale głęboko zaryte w ziemi zostawały straszne, nie eksplodujące bomby. Leżały zaczajone przez godziny i dopiero kiedy niebo było znów ciche i ludzie na torach odzyskiwali poczucie bezpieczeństwa wyskakiwały w powietrze niespodziewanym wybuchem. Na wezwanie Komitetu Centralnego wyszły na nasypy kolejowe dziesiątki ochotniczych brygad odnajdując i niewprawnymi jeszcze rękami rozbrajając zaczajonego wroga. Lim znów rozmawiała z trasą: tor wolny... tor wolny... A Han wiózł na front pociski artyleryjskie.

Wróg widział, że przegrywa i wyciągnął nową kartę. Na torach pojawiły się pociski o czułych owadzich skrzydełkach czekające tylko na dotknięcie ludzkiej ręki, aby rozprysnąć się rojem śmiercionośnych odłamków. Ale ludzka ręka oddawała strzał z daleka i zmuszała potwora do nieszkodliwego wybuchu. Kiedyś zaś przyszedł żołnierz z frontu i nauczył żołnierzy z torów wyrywania żądła niebezpiecznemu owadowi. I znów nocą dudniła żelazna droga na front.

Han poznał w międzyczasie zwyczaje nocnych piratów. Kiedy więc w listopadzie 1952 r. ciężkie bombowce wytropiły go między Sin Czon a Kio Dong był już mądrzejszy o dwa lata doświadczenia. Wiedział, że zdradza go dym „dodał więc gazu" i dymiąc mocno rwał naprzód, a potem nagle **zamknął dymienie** i cicho, siłą rozpędu, prowadził dalej swoje 15 wagonów. Daleko w tyle ciężkie B-36 zaciekle bombardowały wyraźną na tle nocy białą wstęgę dymu.

Nie zawsze jednak udawało się ujść fortelem. Najtrudniej było w księżycowe, zimowe noce.

Lutowy księżyc świecił wtedy zimno i kontrastowo. Dźwigający się na wzgórze pociąg nie miał możliwości ucieczki i był równie wyraźny jak czarne cienie, które przysłoniły

Przed zakończeniem naszego konkursu

„Jak zmieniło się moje życie w Polsce Ludowej?"

Dokumenty szczęścia, radości i czynu

W radosnych dniach 10-lecia narodzin naszej ojczyzny — sięgamy myślą wstecz, częściej niż kiedykolwiek porównujemy. Porównujemy nasze dzisiejsze życie z życiem naszych matek i ojców w Polsce sanacyjnej. A porównując, sięgamy też myślą w przyszłość, którą sami budujemy, pewni, że marzenia nasze — jak marzenia wszystkich ludzi żyjących w kraju budującym socjalizm — będą spełnione.

Blisko dwa miesiące napływały do naszej redakcji odpowiedzi na konkurs pod nazwą „Jak zmieniło się moje życie w Polsce Ludowej".

Wypowiedzi te, których zaledwie część zdołaliśmy opublikować, mają wartość nieprzemijających i żywych dokumentów.

Jeszcze raz sięgnijmy do nich.

Podając przegląd niektórych niepublikowanych prac konkursowych, zdajemy sobie sprawę, że bogactwo tematyki poruszane przez uczestników konkursu — nie da się streścić w najlepszym artykule czy przeglądzie listów. Bo bogate jak nigdy, obejmujące wszystkie dziedziny — od spraw ogólnych do najbardziej osobistych — jest to nowe, co trwale weszło w nasze życie, co stale rozwijamy.

Oto fragmenty dokumentów szczęścia i radosnej młodości:

„Moja wieś — symbol dwóch kultur"

JAKŻE bowiem — osądzcie towarzysze sami — nie nazwać dokumentem listu, którego autorem jest tow. **Stanisław Krawcewicz,** mieszkaniec Ziemi Białostockiej:

„Zabieram głos jako syn biednego chłopa przed wojną, dziś absolwent Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Warszawie. Kiedy patrzę na swoje życie, na życie moich rodziców, na życie mojej wioski — doznaję dziwnego uczucia. Przed wojną matka moja nie umiała czytać a nazwisko swoje z trudem kreśliła na nakazach płatniczych i zawiadomieniach o licytacji. A dziś? Gdzieś w połowie czerwca, kiedy jeszcze uczyłem się w Warszawie, otrzymałem od matki własnoręcznie napisany przez nią list. „Synu — pisała — przyślij mi kilka książek ale napisanych przez dawnych polskich twórców, bo większość dzieł współczesnych już przeczytałam".

A moja wioska? Jest ona taka jakich wiele jest jeszcze w Białostoczczyźnie. Lasy, łąki, bagna. Drewniane chaty, kryte strzechą słomianą dachy. I nic ma w mojej wiosce światła elektrycznego... I nie często przyjeżdża kino... i nigdy nie napisano o niej w żadnej gazecie...

Ale i tu, w tej wsi na pozór „zawsze takiej samej", rodzi się nowe życie. Idzie ono naprzód i ściera po drodze wszystko, co pozostawił nam w spuściźnie stary ustrój.

Matkę moją i wiele jej podobnych kobiet Polska Ludowa nauczyła czytać.

Ja i wielu moich kolegów — dawniej kułackich pastuchów — ukończyło wyższe studia. A przed wojną zaledwie dwie osoby z mojej wsi mogły ukończyć 7 klas szkoły podstawowej. Do każdej chaty dociera dziś gazeta.

I dlatego mogę dziś śmiało powiedzieć, że matka moja, że moja rodzinna wieś — to symbol dwóch kultur..."

„Odzyskałem Ojczyznę"

— tak pisze **Paweł Łojewski** z Olsztyńskiego. Jeszcze bowiem 10 lat temu był uczniem niemieckiej szkoły, bardzo słabo znał swój ojczysty język. Codziennie przez kilka lat pobytu w szkole nauczyciel — rasista wpajał mu hitlerowską „prawdę", że Mazur — to Niemiec, że Warmia i Mazury to odwieczna część składowa Wielkiej Rzeszy. A w domu babka mówiła mu, że są Polakami, że kiedyś wieś ich nazywała się zwyczajnie Tuławki a nie Tollack...

Paweł był wtedy jeszcze dzieckiem i niewiele z tego rozumiał.

Potem przyszedł rok 1945, a z nim wolność.

„...Zbliżał się Zlot Młodych Budowniczych Polski Ludowej. W tym okresie „Sztandar Młodych" ogłosił ankietę „Czego zamierzam dokonać w ciągu 10-ciu lat". Postanowiłem i ja wziąć udział w tej ankiecie. Napisałem, że pragnę wstąpić do Technikum Kolejowego, a potem iść na wyższe studia i zostać inżynierem konstruktorem.

Wtedy bowiem wiedziałem już, że właśnie tysiącom takich zwyczajnych chłopców władza ludowa, Polska, moja prawdziwa Ojczyzna — otworzyła szeroko wrota szkół i uniwersytetów że zapewniła nam wszechstronną pomoc i opiekę.

Od chwili kiedy wysłałem swoją wypowiedź do „Sztandaru" — minęły dwa lata.

I tak, jak marzyłem — jestem dziś uczniem Technikum Kolejowego w Olsztynie. Mieszkam w internacie szkoły, otrzymuję stypendium...

...Być może, że za 10 lat napiszę znowu w „Sztandarze Młodych" o swoim życiu już jako inżynier!..."

Henryk Bejman z Warszawy pisze:

„Kiedy czytałem po raz pierwszy projekt Konstytucji głoszący, że „...Obywatele Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej niezależnie od rasy i wyznania mają równe prawa we wszystkich dziedzinach życia politycznego, państwowego, gospodarczego, społecznego i kulturalnego..." stanęły mi przed oczyma moje dziecinne lata. Jestem z pochodzenia Żydem i te kilka lat mego dzieciństwa, zwłaszcza okres, kiedy uczęszczałem do szkoły podstawowej — były dla mnie szczególnie ciężkie i trudne. Przypominam sobie jak to „pani" przy każdej okazji kilka razy dziennie wmawiała mi, że jestem jakoby innej niż pozostali uczniowie. Nie nazywano mnie po imieniu tak jak wszystkie dzieci, ale po prostu „mośkiem". Zawsze podkreślano, że gdybym nie był „mośkiem", to wyróżnym na porządnego człowieka, ale, że jestem dzieckiem żydowskim, to nic ze mnie nie będzie.

Moje życie zmieniło się dopiero wtedy, kiedy w roku 1939 znalazłem się na terenach Związku Radzieckiego. Chodziłem do szkoły wraz z młodzieżą radziecką i miałem te same prawa co ona, nikt mnie nie bił, nie wyrzucał za drzwi.

Zadawałem wówczas pytanie rodzicom: „Dlaczego w moim rodzinnym kraju, gdzie urodził się mój ojciec, mój dziadek i ja, gardzono mną?" „Dlaczego mnie poniżano i poniewierano?" „Dlaczego tu na radzieckiej ziemi przyjęto nas tak gościnnie i traktuje się jak prawdziwych ludzi?"

Dlaczego tak było, zrozumiałem dopiero po kilku latach, zrozumiałem wtedy, kiedy w górach Kazachstanu pasłem wraz z Kazachem owce, które dawały mleko na ser, mięso i wełnę dla frontu. Zrozumiałem wówczas, kiedy razem z Rosjanami, Kirgizami i Ukraińcami pracowałem w radzieckim kołchozie. Zrozumiałem, gdy razem z młodym chłopcem radzieckim i małym Turkiem odrabiałem lekcje.

Nie zapomnę do śmierci słów dziadka Mitrofana Iwanowicza, który żegnając mnie powiedział: „Pamiętaj, że wracasz do Polski jako Komsomolec. Wracasz po kilku latach życia w naszym kraju. Rób w swojej Ojczyźnie wszystko, by wasz naród polski żył szczęśliwie, tak, jak my żyjemy".

Marzenia moje o wolnym i szczęśliwym życiu w wolnej Polsce — ziściły się.

Do kraju wróciłem w roku 1946 jako 16-letni chłopak bez rodziców, bez środków do życia. Władza Ludowa otoczyła mnie troskliwą opieką, umieszczony zostałem w bursie młodzieżowej, która zastąpiła mi dom i rodzinę. Uzyskałem możność nauki i pracy.

Wstąpiłem do Związku Walki Młodych. Zdawałem i zdaję sobie sprawę, że walka klasowa nie skończyła się, że wróg coraz bardziej maskuje się, że to wymaga od nas większych wysiłków, większego poświęcenia i większej wiedzy. Dlatego też poza pracą — naukę uważam za swój najważniejszy obowiązek wobec ojczyzny.

W roku 1948 za aktywny udział w pracy społeczno - politycznej zostałem przeniesiony na odpowiedzialniejsze stanowisko do Warszawy. Wznowiłem naukę w szkole wieczorowej. Obecnie studiuję zaocznie SGPiS.

Otrzymałem wygodne mieszkanie, o jakim nigdy ani ja, ani moi rodzice marzyć by nie mogli. Mam żonę i synka — jestem pewny, że nigdy nie zazna on tego poniżenia, jakie ja znosiłem.

Już dawno ze słownika polskiego wykreślono pojęcie „niższa rasa". Dziś każdy obywatel ma prawo do pracy, nauki i życia. Nie ziściły się słowa sanacyjnej nauczycielki, która prorokowała, że nic ze mnie nie będzie".

Warto jest żyć, towarzysze!

RADOSNE są te listy. Listy mówiące o oddaniu i miłości do władzy ludowej, do Partii. Są to równocześnie dokumenty czynu.

Tow. **Stanisław Piekiełem,** student Uniwersytetu Warszawskiego, pisze:

„...Za wszystko co dobre w moim życiu, za to, że Partia wyrwała mnie od kułaka, że posłała do szkoły, że stworzyła ludzkie życie — z całego serca dziękuję. Przyrzekam swojej Partii, że nie zabraknie mnie w szeregach patriotów, że czynem, swoją pracą zadokumentuję moje oddanie naszej sprawie, odwdzięczę się za wszystko".

...A żołnierz Wojska Polskiego, szeregowiec **Eugeniusz Walczuk,** z białostockiej wsi Arbasy, tak widzi swoje miejsce w walce o lepsze życie:

„Warto jest żyć, towarzysze. I właśnie świadomość tego, że warto jest żyć, świadomość zmian, jakie zaszły w moim życiu, każe mi — żołnierzowi polskiemu — mocniej zacisnąć dłonie na moim PM-ie lepiej opanowywać sztukę wojskową, aby w razie potrzeby dać godną odprawę każdemu agresorowi, który odważyłby się targnąć na moją Ojczyznę. Takie jest moje synowskie, z głębi prostego serca płynące, podziękowanie za wszystko co władza ludowa mi dała".

Warto jest żyć!

opracował
JERZY KRASZEWSKI

Grupa członków zespołu Pieśni i Tańca Wojska Polskiego na tle krążownika „Aurora".

...By żywiej tętnił rytm tańca

Do kraju wrócił Zespół Pieśni i Tańca Wojska Polskiego, który bawił w Związku Radzieckim w okresie trwania obchodów 10-lecia Polski Ludowej.

Na konferencji prasowej, która odbyła się w sali konferencyjnej GZP Wojska Polskiego w dniu 12 bm., kierownik zespołu płk. Teodor Radkowski podzielił się z przedstawicielami prasy stołecznej wrażeniami z pobytu w ZSRR.

— Wprost z dworca, gdzie serdecznie witali nas przedstawiciele świata kulturalnego i społeczeństwa Moskwy, udaliśmy się do Sali Kolumnowej Domu Związków na uroczystą akademię z okazji 10-lecia Polski Ludowej. Występ nasz rozpoczął się o 23.30 i trwał do godziny 1. Sala była przepełniona. Mimo bardzo późnej godziny publiczność z entuzjazmem przyjmowała nasz program i wielokrotnie zmuszała nas do bisowania.

Jak dowiedzieliśmy się z licznych recenzji prasy radzieckiej, źródłem naszego sukcesu był obok wysokiego poziomu artystycznego ciekawy program, który wyraźnie określał nasz zespół jako przede wszystkim polski, po drugie — wojskowy, po trzecie — zespół armii nowego typu, której drogie są tradycje swojego narodu i bliskie tradycje innych narodów.

Ogromnym powodzeniem cieszyła się wiązanka starych pieśni żołnierskich. Główny Zarząd Polityczny Armii Radzieckiej prosił nas o partyturę tych pieśni dla Centralnego Zespołu Pieśni i Tańca Armii Radzieckiej.

Duży sukces odnieśli nasi soliści — Ładysz, Szopski, Brun-Barańska.

Wysoka ocena, jaką uzyskał nasz zespół w Kraju Rad jest dla nas nagrodą i bodźcem do dalszych wysiłków i poszukiwań twórczych. Nawiązaliśmy w Związku Radzieckim kontakty z twórcami i działaczami kultury, które niewątpliwie będą miały duży wpływ na dalszy rozwój zespołu. Znany baletmistrz radziecki Wirski, ma przybyć do naszego kraju, aby pomóc zespołowi w pracy nad szczególnie trudnym zagadnieniem tańca żołnierskiego. Otrzymaliśmy od przyjaciół radzieckich szereg materiałów repertuarowych, które będziemy mogli wykorzystać.

Zespół odwiedził również Leningrad, Kijów i Mińsk, wszędzie spotykając się z dowodami szczerego zainteresowania kulturą naszego kraju, naszym budownictwem, przemianami zachodzącymi w życiu narodu.

★

Wymowniejsza od najżywiej przekazanych relacji jest złota księga zespołu, przywieziona ze Związku Radzieckiego.

W krótkich słowach wyrażają swoje wrażenia, uczucia, życzenia ludzie radzieccy — robotnicy i profesorowie, uczniowie i marynarze, pionierzy i inżynierowie, znawcy sztuki i przeciętni, prości widzowie. I w każdej niemal wypowiedzi obok szczerego zachwytu, obok podziękowań za chwile głębokich przeżyć artystycznych, znaleźć można życzenia dla naszego narodu, gorące wyrazy przyjaźni, troskę o pomyślność naszej wspólnej sprawy.

A oto jedna z wypowiedzi:

„8 sierpnia 1944 r. na polskiej ziemi zginął w walce z hitlerowcami mój brat urodzony w 1925 r.

Dzisiejszy występ Zespołu Wojska Polskiego wzruszył mnie do głębi duszy. Nie na próżno przelał swoją młodą krew mój brat i wielu jego towarzyszy, którzy walczyli razem z polskimi braćmi.

Niech żyje nasza wieczysta przyjaźń!

Obuchow".

Do zacieśnienia tej przyjaźni przyczynił się i pobyt w Kraju Rad Zespołu Pieśni i Tańca WP.

Z. B.

RADIO

na dzień 14 sierpnia 1954 r.

(SOBOTA)

Program I — na fali 1322 m.

Program dnia: 7.55, 15.25. Wiadomości: 5.05, 6.00, 7.00, 7.50, 12.04, 16.00, 20.00, 23.00.

5.10 Audycja dla wsi, 5.25 Muzyka poranna, 5.48 Gimnastyka, 6.15 „Z piosenką do pracy", 6.30 Kalendarz Radiowy, 6.37 Muzyka poranna, 7.15 Stylizowana polska muzyka ludowa, 8.00 Koncert w wyk. Orkiestry p. d. Georga Melachrino, 8.30 Dla dzieci starszych słuch. Jarosława Rudnickiego pt. „Z biegiem Wisły", 9.00 Koncert solistów, 9.30 Muzyka rozrywkowa, 10.00 Muzyka polska, 10.55 Koncert solistów, 11.30 Muzyka i aktualności, 12.10 Zygmunt Noskowski — Uwertura symfoniczna „Morskie Oko" wyk. Wielka Orkiestra Symfoniczna PR p. d. T. Wilczaka, 12.25 „Na swojską nutę" — gra zespół Harmonistów Tadeusza Wesołowskiego, 12.45 Audycja dla wsi, 13.00 Przerwa, 15.30 Dla dzieci słuchowisko Hanny Zdzitowieckiej pt. „Adam Prazmowski — sławny bakteriolog polski", 16.05 Koncert solistów wyk. Edmund Rozler — fortepian, Igor Mikulin — bas-baryton, 16.35 Polska muzyka ludowa, 17.00 „Z życia Związku Radzieckiego", 17.30 Koncert rozrywkowy w wyk. Małej Orkiestry Rozgł. Śląskiej PR p. d. Jana Liersza, 18.20 Ulubione melodie w wykonaniu Sekstetu PR, 18.40 „Korespondeci sportowi donoszą", 18.50 „Przy sobocie po robocie", 19.50 Audycja dla wsi, 20.30 Muzyka taneczna, 21.50 Felieton, 22.00 Dziennik sportowy, 22.10 D. c. muzyki tanecznej, 22.30 Muzyka operetkowa, 23.05 Muzyka taneczna.

POMYŚL

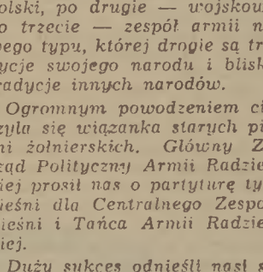

KRZYŻÓWKA

Poziomo: 2) Ciąg przebieg, 4) Wytwór, fabrykant, 6) Pierwiastek chemiczny, 7) Lotny stan cieczy, 9) Drewniany sandał, 12) Członek rodziny, 13) Zwrot staropolski, 14) W mitologii greckiej: matka Kastora i Polluksa, 16) Wybryk, wyskok, 17) Termin szachowy, 19) Jedna z części świata, 20) Masa do pieczętowania przesyłek.

Pionowo: 1) Zwyczaj przemijający, 2) Strój sędziowski, 3) Szacunek, uwielbienie, 4) Ciało niebieskie, 5) Nauka, ćwiczenie zwierząt, 7) Poeta polski, 8) Pierwiastek chemiczny, 10) Cios, uderzenie, 11) Część umundurowania, 15) Wezwanie zew, 16) Miejsce zetknięcia się, 18) Jezioro na pograniczu Kazachstanu i Uzbekistanu.

(J. Dąbrowski — Warszawa)

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe". Wśród Czytelników, którzy nadeślą prawidłowe rozwiązanie, rozlosowane zostaną **nagrody książkowe.**

Do czytelników prasy radzieckiej!

Zgłoszenia na prenumeratę prasy radzieckiej na rok 1955 (wyłącznie na okres całoroczny) przyjmują

od dnia 15 sierpnia do dnia 15 października br.

oddziały i delegatury „RUCHU", urzędy i agencje pocztowe, listonosze oraz kolporterzy w zakładach pracy i uczelniach.

Ośrodek wczasów w Powsinie tętni życiem. Na rozległym, malowniczo położonym terenie, obejmującym ponad 50 ha, urządzono boiska sportowe, strzelnice, place do ćwiczeń wyposażone w przyrządy gimnastyczne, place do gier i zabaw dla dzieci i młodzieży. Ośrodek posiada także stołówkę, świetlicę i punkt sanitarny.

Na zdjęciach (z lewej): budynek mieszczący kierownictwo ośrodka; świetlicę i stołówkę, (z prawej): na terenie do gier i zabaw dla dzieci. CAF — fot. Szyperko

TORY

nagle obojętną gębę księżyca. Han leżał razem z towarzyszami w rowie do chwili, gdy na trzecim wagonie podskoczyły języki ognia.

— Na czwartym pociski artyleryjskie! — przeleciało przez otumanioną, jakby przysypaną ziemią głowę. Pociski artyleryjskie! — zadzwoniły alarmem wszystkie komórki mózgu i Han już biegł ku płonącej pochodni trzeciego wagonu, nie widząc pikujących samolotów, nie słysząc serii karabinów. Po chwili parowóz zadyszał i ruszył naprzód ciągnąc za sobą ognisty ogon. Jak rozdrażnione osy rzuciły się za płonącym transportem amerykańskie nocne myśliwce, i o kilkuset metrach pociąg stanął. Samoloty postrzelały raz i drugi i odleciały na południe złożyć meldunek o zniszczonym transporcie. A wtedy ze schronów przy nasypach wyszli ludzie i pomogli osmolonemu, owiniętemu w bawełnianą szmatę maszyniście odrzucić w bok płonącą wagony i cofnąć parowóz do miejsca gdzie czekały wagony począwszy od czwartego, na którym były pociski artyleryjskie.

Znowu młodzi ruszają do ataku

Rozmawiamy w ciepły, słoneczny dzień wiosny 1954. Od kilku miesięcy Han orował swoją maszynę w pełnym świetle dnia, a Lim nie okrywa się matami w obawie przed odłamkami bomb. Ale choć wojna się skończyła, walka o tory trwa. Czeka front: piękny kraj gór, rzek, zrujnowanych domów i podziemnych szkół. Linie komunikacyjne są jak krwiobieg dla zniszczonego kraju. Chcąc uzdrowić kraj trzeba najpierw przywrócić życiu wszystkie drogi od morza Żółtego po Japońskie, od linii demarkacyjnej po Amnokgan.

Odcinek Hedżiu—Jonan oddano o sześć dni szybciej niż zaplanowano. Ludność tego rejonu, która do niedawna była pod lisynmanowską władzą, stanęła do pomocy przy budowie mostu. Tym mostem przybędą pociągi z ryżem, cegłą i płótnem, tym mostem odjadą pociągi wiozące młodzież do szkół, warto więc wejść do lodowatej wody, aby przyśpieszyć budowę przęseł tego mostu, i dziesiątków innych, które trzeba postawić na górskich koreańskich rzekach. Przychodzą meldunki: droga Sin Ma—Kaesong gotowa, linia Huang He uruchomiona. To dopiero pierwszy krok. Dworce leżą w gruzach, wojenna stacja — tunel jest już znów tylko przelotem przez górzysty teren. Pierwszy staje dworzec stolicy. W zniszczonym kraju brak cegieł i betonu, ale w Phenianie nie brak ruin. Znoszą więc budulec, wygrzebany ze zgliszcz, filigranowe uczennice o włosach uciętych równo nad czołem w szkolną prostą grzywkę i dostojni „abaje" o rzadkich siwych brodach. Stanie budynek phenianskiego dworca, w którym nie ma ani jednej nowej cegły. Przed otwartymi okienkami kas biletowych gromadzi się normalny, różnorodny dworcowy tłum. Sinidżu, Nampho, Hyntłum, Sinidżu, Nampho, Hynnam, Czongdżin — cywile jadą w swoich cywilnych sprawach; objąć nową pracę, leczyć w szpitalu jakąś ciężką wojenną dolegliwość, odwiedzić niewidzianą od lat rodzinę.

W języku kolejarzy nazywa się to „przewóz pasażerów". Najzwyklejsza niewojenna praca, ale jeśli się, jak Kim Czong Son, umie tylko nocami wozić amunicję, wożenie według z góry ustalonego planu, od stacji do stacji zwykłych cywilnych ludzi staje się zadaniem nie łatwiejszym niż walka z nocnymi bombowcami. Znów młodzi ruszają do ataku. W phenianskim okręgu kolejowym wychodzą na parowozy 82 brygady młodzieżowe walczące o prawo nazwania swojej lokomotywy imieniem Związku Demokratycznej Młodzieży Korei. Kim Czong Son jeden z pierwszych zdobył sobie to prawo, a teraz, sam 24-letni, mówi o sobie „uczę młodych".

Nie wiem o czym opowiadał Kim polskim przyjaciołom na spotkaniu w Bukareszcie, czy o tym, że Han Nam Sun jest pierwszym kolejarskim Bohaterem Koreańskiej Republiki Ludowo-Demokratycznej, czy o tym, że 21-letnia Lim kieruje obecnie ośmioma stacjami łączności w okręgu phenianskim, czy o tym, że 14 lokomotyw nazwano już w tym okręgu imieniem Związku Młodzieży. Na pewno jednak mówił, że w Korei walka o tory trwa i że Han i Kim znów wożą transporty na front: robotników do pracy, studentów na uniwersytety.

ANNA BRATKOWSKA

Rywan Rywanowicz

PIĘĆ OPOWIADAŃ

Pogrzeb

Nasz wychowawca mieszkał w parterowym budynku na terenie zabudowań szkolnych. Kiedyśmy odnosili mu do domu zeszyty lub książki, nigdy nie poprosił do środka, odbierał je u progu. Żona jego, gdy zjawiał się u nich żebrak, kazała służącej przetrzeć klamkę u drzwi spirytusem.

Tadek Grzybowski wstał od razu na początku lekcji i znowu oświadczył, że Jurek zabrał mu śniadanie i ślizgał się na jego łyżwach podczas dużej przerwy.

— Czy to prawda? — zawołał wychowawca z gniewem i nie czekając odpowiedzi dodał — „marsz na klęczki i ręce do góry". Był dziś wyjątkowo zły, dziwiliśmy się bardzo, że nie wyznacza kary z okrutnym, wesołym dowcipem.

Po kilkunastu minutach zwrócił się znowu do Jurka: — „a teraz wstań, zapakuj książki i przyprowadź zaraz matkę".

Jurek podniósł się, opuścił głowę, włosy opadły mu na czoło. Nie ruszał się jednak z miejsca. Czekał.

— Proszę pana, niech mi pan wybaczy, ja już więcej nie będę. Mogę całą godzinę być na klęczkach, ale po mamę niech mnie pan nie posyła. Ona ma rwanie w głowie i jak się nazłości, to przez dwa dni leży w łóżku i tylko zimne kartofle trzeba jej przykładać.

Wychowawca popatrzył na niego, potem na klasę chmurnym, niecierpliwym spojrzeniem i powiedział rozdrażniony: — „Wiśniewski zabieraj się do domu".

Jurek stał jeszcze przez chwilę niezdecydowany.

— Proszę pana — prosił — ja mogę i dwie godziny klęczeć w kącie tylko...

Wychowawca przerwał mu ostro: — powiedziałem raz i nie będę powtarzał. Bierz zeszyty i bez matki nie przychodź do szkoły.

Wiśniewski doszedł do ławki, wyciągnął płócienną torbę z zeszytami, w drugiej ręce trzymał drewniane łyżwy i powoli opuścił klasę.

Wiadomość doszła nas dopiero nazajutrz. Przyniosła ją cichutka Marysia z folwarku. Nie mogliśmy uwierzyć, mimo że wychowawca ogłosił nam od razu w klasie przed rozpoczęciem lekcji. Mówił bezbarwnym głosem, unikając naszych oczu, bardziej zdziwionych, aniżeli wystraszonych. Słowa staczały mu się ciężko z warg jak kulki ołowiu.

...— Jurek Wiśniewski utopił się wczoraj w przeręblu...

Spoglądaliśmy na puste miejsce w ławce, a jednak nie mogliśmy przyjąć tej wiadomości. Byliśmy przekonani, że Jurek otworzy za chwilę drzwi, stanie z opuszczoną głową i bąknie swoim wysokim głosem: — Proszę pana, ja się spóźniłem...

Jurek Wiśniewski przepędzany z klasy nie wrócił już tego dnia do domu. Udał się na zamarznięte jezioro. Tam właśnie nad przeręblem, niedaleko brzegu znaleziono jedną drewnianą łyżwę. Dopiero wieczorem udało się go wyciągnąć.

Pogrzeb Jurka odbył się po kilku dniach w późnych, popołudniowych godzinach. Zebraliśmy się wszyscy w klasie, brakowało tylko Tadka Grzybowskiego. Wychowawca ustawił nas dwójkami, udaliśmy się do dworu, w kierunku czworaków. Przed drzwiami wśród grupki ludzi stał nauczyciel śpiewu. Kiedy podszedł wychowawca, ten odwrócił się do niego plecami.

Śnieg padał ciężkimi płatami. Do cmentarza było około 2 kilometrów. Zajechały sanie i na nich ustawiono zbitą z desek, niemalowaną trumnę. Z tyłu szło kilka kobiet i mężczyzn. Już po kilkudziesięciu metrach trumna została przysypana białą, grubą warstwą.

Dopiero przy samym cmentarzu mężczyźni oczyścili ją i ponieśli na ramionach w otwartą bramę. Nauczyciel śpiewu zdjął teraz czapkę. Jego łysa, okrągła, błyszcząca głowa, wystająca ponad wszystkimi, czyniła wrażenie słonecznej kuli. Śnieg topniał na niej od razu i woda wąskimi, wijącymi się nitkami spływała mu za kołnierz płaszcza.

Staliśmy zmarznięci nad otwartym, zaśnieżonym dołem. Kobieta, której chustka opadła z głowy wybuchała co chwila jękliwym, urywanym głosem — „O Jezu, o Jezu!" Przytrzymywała ją młoda dziewczyna, która cichutko, bez słowa płakała.

Śnieg sypał coraz mocniej, tak że trudno było cokolwiek dojrzeć. Wyglądaliśmy wszyscy jak nieruchome białe stożki. A myśmy tu, na cmentarzu wciąż widzieli żywego Jurka. I wciąż wydawało się nam, że nagle cała ta ceremonia okaże się przykrym, ponurym snem.

Miejsce Jurka w klasie było jeszcze przez kilka dni puste. Spoglądaliśmy na nie ukradkiem. Ale wychowawca kazał Władkowi przenieść się na tę ławkę ziejącą przeraźliwą, martwą dziurą. Widocznie i jemu to puste miejsce nie dawało spokoju.

Rys. Ćwiertnia

Częściowy sukces strajkujących w Hamburgu

BERLIN. Jak donosi agencja ADN, 11 bm. policja zachodnioniemiecka, próbując wprowadzić łamistrajków do unieruchomionych fabryk, zaatakowała znów kilkakrotnie pikietujących metalowców bawarskich.

12 bm. zakończył się strajk pracowników komunikacji, gazowni i wodociągów w Hamburgu. Strajkujący wywalczyli częściowe zwycięstwo, otrzymując 7-fenigową podwyżkę płac. Nie odnieśli oni całkowitego zwycięstwa z powodu zdrady prawicowych przywódców związkowych i socjal-demokratycznych, którzy przyjęli propozycje w sprawie podwyżki płac, wysunięte przez magistrat Hamburga.

Sytuacja strajkowa wzbudza zaniepokojenie zachodnio-niemieckich kół rządowych. Jak podaje zachodnio-niemiecka agencja DPA, boński minister pracy przerwał urlop i powrócił w poniedziałek do Bonn.

Prowokacyjny napad faszystów na przedstawicielstwo ZSRR w Tokio

MOSKWA. **Agencja TASS donosi, że 9 bm. na przedstawicielstwo ZSRR w Tokio dokonany został prowokacyjny napad zorganizowany przez członków faszystowskiej partii „Aikokuto".**

Około południa 9 bm. w pobliżu gmachu przedstawicielstwa radzieckiego zgromadziło się wielu korespondentów, fotografów oraz policjantów. Następnie przyjechała samochodami licząca około 200 osób grupa prowokatorów z antyradzieckimi plakatami. Napastnicy w obecności policji wyważyli żelazną bramę i wtargnęli na teren przedstawicielstwa. Próbowali oni również wyważyć drzwi frontowe głównego gmachu przedstawicielstwa. Na dziedzińcu radzieckiego przedstawicielstwa sprawcy napadu zawiesili na bramach i ścianach głównego gmachu oraz na drzewach plakaty i transparenty z hasłami antyradzieckimi, a następnie zorganizowali wiec.

Wkrótce na teren przedstawicielstwa radzieckiego przybył nowy, silny oddział policji japońskiej. Jednakże policja nie reagowała na samowolne wyczyny napastników, które trwały około półtorej godziny. Przez cały czas przy bramie przedstawicielstwa radzieckiego stał samochód policyjny, z którego wydawano napastnikom przez głośnik radiowy rozkazy. Wśród policjantów znajdował się agent amerykańskiego wywiadu.

Około godziny 18 napastnicy jak na komendę opuścili terytorium przedstawicielstwa radzieckiego.

Fakty te dowodzą, że napad na przedstawicielstwo radzieckie w Tokio był z góry przygotowaną prowokacją. Już przed dwoma tygodniami faszystowska partia „Aikokuto" rozlepiła w całym mieście afisze z hasłami antyradzieckimi, wzywające do ogłoszenia 9 sierpnia dnia „walki przeciwko Związkowi Radzieckiemu". 6 bm. dziennik „Nippon Times" zamieścił artykuł, w którym zapowiedziano, że wiec odbędzie się w gmachu przedstawicielstwa radzieckiego.

Dnia 23 sierpnia przypada 10 rocznica wyzwolenia Rumunii przez Armię Radziecką. Dziesięć lat władzy ludowej — to okres bujnego rozkwitu wszystkich dziedzin życia kraju. Młodzież rumuńska uzyskała wspaniałe warunki nauki i pracy.
Na zdjęciu: Gmach Instytutu Rolnictwa w Cluj.

Dr John odpowiada na pytania dziennikarzy

BERLIN. Jak już donosiliśmy, w dniu 11 bm. odbyła się w Berlinie konferencja prasowa, na której b. prezydent bońskiego urzędu ochrony konstytucji dr John złożył obszerne oświadczenie wyjaśniające motywy jego przejścia do NRD. Następnie dr John odpowiadał na pytania przedstawicieli prasy NRD, Niemiec zachodnich i zagranicy, zgromadzonych w liczbie przeszło 350. Poniżej przytaczamy część pytań dziennikarzy i odpowiedzi dr Johna.

Przedstawiciel „Fuldaer Volkszeitung": *Zakomunikował pan w swym oświadczeniu, że, jak panu wiadomo, istnieją tajne klauzule układu o „europejskiej wspólnocie obronnej". Czy mógłby pan podać bliższe szczegóły tej sprawy? Jak tłumaczy pan fakt, że kanclerz federalny Adenauer przedwcześnie temu zaprzeczył? Przecież mówi pan o tym dzisiaj po raz pierwszy?*

Dr John: Przeglądając wszystkie moje poprzednie wypowiedzi możecie sami najlepiej przekonać się, że dotychczas nic nie mówiłem na temat tajnych klauzul układu o „europejskiej wspólnocie obronnej". Wydaje mi się, że fakt, iż pan kanclerz federalny zdementował moje oświadczenie, zanim jeszcze złożyłem je, jest swoistym wpadunkiem psychologicznym. Nie trzeba było przecież nic dementować, skoro ja nic nie powiedziałem. O treści dodatkowych klauzul nie chcę nic mówić. Troska o to, by te tajne klauzule stały się wiadome, jest zadaniem Bundestagu lub polityków przebywających w Republice Związkowej.

Przedstawiciel „Daily Telegraph": *Tego rodzaju klauzule powinny być również znane innym partnerom, a więc — jak przypuszczam — Wielkiej Brytanii, Francji itd.*

Dr John: W każdym razie tym, którzy zajmują się tą sprawą.

Przedstawiciel „Daily Telegraph": *Wielka Brytania jako państwo gwarantujące jest prawdopodobnie o tym poinformowana. Czy tak?*

Dr John: Prawdopodobnie.

Przedstawiciel agencji ADN: *Czy zechciałby pan opowiedzieć o swych wrażeniach z pobytu w USA?*

Dr John: Z rozmów w Pentagonie z Allanem Dullesem i na podstawie moich ogólnych wrażeń doszedłem do wniosku, że w Ameryce pod wpływem histerycznego strachu — nie mogę tego inaczej określić — przygotowuje się wojnę i że wojna ta odbije się najdotkliwiej na Niemczech.

Przedstawiciel pisma zachodnio-berlińskiego „SOS" *prosi o scharakteryzowanie istoty ponownej faszyzacji Niemiec zachodnich, o której mówił dr John.*

Dr John: Nie chodzi tu tyle o to, że powstają znów te lub inne organizacje faszystowskie. W obecnej sytuacji główną rzeczą jest fakt, że we wszystkich instytucjach zachodnio - niemieckich hitlerowcy stali się znów aktywni i że w ogóle w życiu publicznym panuje duch hitlerowski.

Przedstawiciel „Tempo di Milano": *Czy mógłbym zapytać, kiedy doszedł pan do przekonania, że nie może pan popierać linii rządu bońskiego?*

Dr John: Nad sprawami, które skłoniły mnie do przejścia do NRD, zastanawiałem się już od dłuższego czasu. Początkowo jednak nie widziałem innego wyjścia z tej sytuacji poza czekaniem. 20 lipca tutaj, w Berlinie, uświadomiłem sobie wiele rzeczy, które dawniej nie przybrały jeszcze w moim umyśle tak konkretnych kształtów.

Przedstawiciel „Abendzeitung" (Monachium) *pyta, dlaczego dr John nie ustąpił w swoim czasie ze swego stanowiska i nie wyjechał za granicę, na zachód.*

Dr John: Jestem przekonany, że rozpoczynanie tej walki poza granicami Niemiec nie miałoby sensu. Jestem również przekonany, że w Republice Związkowej nie mógłbym w takim wypadku zajmować się działalnością polityczną, gdyż mogliby mnie aresztować każdej chwili.

Przedstawiciel radia NRD: *W jaki sposób, pańskim zdaniem, krok pański (zerwanie z Bonn) może przyczynić się w praktyce do pokojowego zjednoczenia Niemiec?*

Dr John: Mam nadzieję, że ten demonstracyjny krok i to, co dzisiaj powiedziałem, poruszy i skłoni do namysłu opinię publiczną na Zachodzie, a przede wszystkim w Republice Związkowej. Jeżeli kontynuować będziemy dotychczasową politykę, to w niedalekiej przyszłości doprowadzimy do wojny, która toczyć się będzie na naszej ziemi. Ludzie, którzy przed 1933 rokiem nie mogli lub nie chcieli ocenić rozwoju wydarzeń, znajdują się dziś w takiej samej sytuacji jak wówczas. Na wzór faszystowski operuje się straszakiem komunizmu, aby w ten sposób stłumić wszelkie rozsądne i obiektywne myślenie. Niedopuszczalny jest pomysł uzbrojenia oderwanej od całości Republiki Związkowej w celu tzw. „wyzwolenia Wschodu" przez Zachód przy pomocy „polityki siły", jak wyobrażają to sobie Amerykanie. Jeżeli polityka ta nie ulegnie zmianie — będziemy mieli wojnę, po której Niemcy będą unicestwione. Takie jest moje przekonanie i dlatego właśnie znajduję się tutaj.

Przedstawiciel „National Zeitung": *Jak wyobraża pan sobie najbliższy praktyczny krok w kierunku zjednoczenia Niemiec?*

Dr John: Najbliższy praktyczny krok winien polegać na tym, by przedstawiciele Niemiec zachodnich i wschodnich porozumieli się w sprawie utworzenia jakiegoś wspólnego organu, który byłby upoważniony do przeprowadzenia rokowań z aliantami w imieniu całych Niemiec i do ewentualnego opracowania planu zjednoczenia.

Przedstawiciel „Neues Deutschland": *Jaką rolę odgrywa organizacja Gehlena?*

Dr John: W toku remilitaryzacji organizacja Gehlena odgrywa naturalnie decydującą rolę. Jest to organizacja finansowana i kierowana przez Amerykanów. O jej przejściu na służbę Republiki Związkowej mówiono już zupełnie otwarcie i prowadzono w tej sprawie rokowania. Jak dalece posunęło się to ostatnio naprzód — nie wiem.

Wiadomo mi natomiast na podstawie pewnej rozmowy z p. Blankiem, że nawet on ustosunkowany jest sceptycznie do organizacji Gehlena, wie bowiem dobrze, podobnie jak ja, że wiele osób pracujących w tej organizacji pracować będzie nadal dla Amerykanów nawet wówczas, gdy organizacja ta przemianowana zostanie na „niemiecką".

Przedstawiciel dziennika „Der Morgen": *Mógłby pan powiedzieć nam, czy ministrowie bońskiej Republiki Związkowej utrzymują kontakty z wywiadami zachodnimi?*

Dr John: Musiałbym opowiedzieć na ten temat całe tomy. W Bonn jest więcej wywiadów niż ministrów. Każdy śledzi każdego (śmiech).

Przedstawiciel radia włoskiego: *Wspomniał pan o zamiarze odbycia rozmowy z premierem francuskim Mendes-Francem. Co chciał mu pan powiedzieć?*

Dr John: To samo, co oświadczyłem na temat polityki „europejskiej wspólnoty obronnej". Nie można osiągnąć porozumienia z Francją przy pomocy „europejskiej wspólnoty obronnej". Porozumienie nastąpić może tylko w drodze nawiązania szczerych, przyjaznych stosunków sąsiedzkich.

Przedstawiciel „Oesterreichische Volkszeitung": *Mówił pan, że w Bonn odżywa stary duch agresji. Czy w związku z tym wysuwane jest znów żądanie Anschlussu (wcielenia Austrii do Niemiec)?*

Dr John: Czy sądzi pan, że pan Kesselring odbył podróż do Austrii tylko dla przyjemności? Wiemy, jak niemiłe wrażenie wywołał tam jego przyjazd.

Przedstawiciel „Tempo di Milano": *Czy uważa pan, że agresywny duch militaryzmu niemieckiego jest po drugiej wojnie światowej również silny jak dawniej i że należy istotnie obawiać się go?*

Dr John: Obawiam się, że tak jest.

Pod koniec konferencji prasowej dr John odpowiadał na szereg pytań dotyczących jego osobiście. Na pytanie o swe poglądy polityczne odpowiedział on:

Nigdy nie należałem do żadnej partii politycznej ani organizacji politycznej. Osobiście wyznaję w zasadzie poglądy liberalne.

Konsternacja w Bonn...

BERLIN. Jak donosi agencja ADN, oświadczenie b. prezydenta „urzędu ochrony konstytucji" dr Otto Johna wywołało niebywałą konsternację w kołach zbliżonych do Adenauera. W środę odbyło się posiedzenie rządu bońskiego w celu omówienia konsekwencji oświadczenia Johna.

Frakcja SPD (socjal-demokraci) w Bundestagu wystąpiła z żądaniem niezwłocznego zwołania nadzwyczajnego posiedzenia Bundestagu oraz utworzenia 15-osobowej komisji parlamentarnej dla zbadania wypowiedzi b. prezydenta „urzędu ochrony konstytucji". Wielu członków Bundestagu z ramienia SPD domaga się ujawnienia tajnych klauzul układu o „europejskiej wspólnocie obronnej", o których mówił John na konferencji prasowej.

...i w Waszyngtonie

NOWY JORK. — Prasa amerykańska nie jest w stanie ukryć konsternacji wywołanej przejściem dr Otto Johna do NRD i oświadczeniem złożonym na konferencji prasowej.

Bezpośrednio po pojawieniu się Johna w NRD, ukazały się w prasie amerykańskiej inspirowane artykuły zawierające rozmaite fantastyczne „wyjaśnienia" i brednie na temat osoby Johna. Równocześnie dzienniki amerykańskie usiłowały pomniejszyć znaczenie faktu zerwania Johna z reżimem bońskim. Pisma te usiłowały przekonać swych czytelników, że John zajmował rzekomo drugorzędne stanowisko w Bonn. Dnia 11 sierpnia br. dziennikarz amerykański Childs ogłosił, że „John popełnił samobójstwo, ponieważ nie chciał uczestniczyć w konferencji prasowej z udziałem dziennikarzy zachodnich". Childs twierdził, że po „samobójstwie Johna" — Waszyngton nie powinien się obawiać jakichkolwiek kłopotów.

Środowa konferencja prasowa Otto Johna wywołała więc prawdziwy szok w Waszyngtonie.

Rząd USA uważał za rzecz wskazaną złożenie specjalnej deklaracji w związku z konferencją prasową Johna. Rzecznik Departamentu Stanu, Suydam, zwołał dziennikarzy amerykańskich i starał się polemizować z Johnem.

Goa ma dość kolonizatorów

Wprowadzono stan oblężenia. Wzdłuż granicy z Indiami budowane są umocnienia, a wszystkie przejścia — nawet w dżungli — zablokowane tak, że przez otwartą lukę może przecisnąć się zaledwie jeden człowiek. Wojsko i policja otrzymały nakaz strzelania do każdego, kto będzie chciał przekroczyć linię graniczną. Ograniczono komunikację ze światem zewnętrznym, zakazano nawet sprowadzania gazet. Z Lizbony płyną okręty pełne wojska i uzbrojenia...

Dokąd? Do posiadłości portugalskich na zachodnim wybrzeżu Indii — Goa, Daman i Diu*). Dlaczego? Bo ludność ma już dość portugalskich kolonizatorów i domaga się przyłączenia do Unii Hinduskiej, z którą jest związana węzłami narodowymi, kulturalnymi, gospodarczymi, terytorialnymi.

W niejednej już wiosce i osiedlu ludność usunęła przedstawicieli władzy portugalskiej i ogłosiła swą przynależność do Indii. Dla zamanifestowania swej woli połączenia się z Indiami, ludność Goa, Daman i Diu postanowiła przeprowadzić w dniu 15 bm. (w Dniu Niepodległości Indii) wielką pokojową manifestację. Mają na nią również przybyć grupy ludności z Indii.

I tej pokojowej manifestacji, i tego powszechnego żądania — „kolonizatorzy wynoście się" — boi się rząd portugalski. Puszczono w ruch wszystkie środki zastraszania — aresztowania, pałki, groźby. Np. gubernator Diu oświadczył, że całą tę kolonię „pozostawi w zgliszczach", jeżeli władze portugalskie będą zmuszone opuścić jej terytorium.

Dyktator Portugalii Salazar oświadczył, że trzeba utrzymać Goa, bo jest to „ośrodek zachodniej myśli i kultury na wschodzie".

Co się kryje za tymi szumnymi słowami pisał niedawno zachodnioniemiecki dziennik burżuazyjny „Die Welt": „W Goa ma być zbudowana ogromna baza lotnicza. Środki materialne i broń dostarczają USA, z którymi Portugalia jest związana paktem atlantyckim. Baza ta, jak i bazy budowane na terenie Pakistanu, będą stały w razie wojny do dyspozycji Stanów Zjednoczonych". Imperialiści USA przypisują wielkie znaczenie w swych agresywnych planach koloniom portugalskim na terenie Indii. Chcą włączyć je — jak donosił hinduski tygodnik „Blitz" — do montowanego paktu w południowo wschodniej Azji.

Rachunek, jak to się często zdarza imperialistom, jest zrobiony bez gospodarza — ludu hinduskiego. A ten, po przeszło cztery stulecia trwającej niewoli, ma dość kolonizatorów. Sam chce decydować o swoim losie.

(mik)

*) Goa, Daman i Diu zostały opanowane przez Portugalczyków w 1510 r. Kolonie te zajmują powierzchnię 3 750 km kw., zamieszkałe są przez 650.000 ludności, przeważnie Hindusów.

Ze sportu

PRZED BATALIĄ
czołowych lekkoatletów Europy

Niecałe dwa tygodnie dzielą nas od rozpoczęcia lekkoatletycznych mistrzostw Europy na stadionie Neufeld w Bernie.

Mistrzostwa w Bernie będą trzecimi po wojnie. Pierwsze odbyły się na stadionie Bislet w Oslo w 1946 r., a drugie w Brukseli w 1950 r.

Tegoroczne spotkania w Szwajcarii zapowiadają się pod każdym względem rekordowo. Na 29 państw europejskich zrzeszonych w Międzynarodowej Federacji Lekkoatletycznej (IAAF), zgłoszonych zostało 28 reprezentacji państwowych.

Równie rekordowo przedstawia się udział zawodników, których zgłoszono ponad 1000. Należy tu dodać, że na tegorocznych mistrzostwach startować może w konkurencjach męskich tylko po dwóch zawodników z każdego kraju, a w konkurencjach kobiecych po trzy zawodniczki.

Opracowano już program minutowy mistrzostw, w którym nowością jest bieg na 800 m kobiet. W konkurencjach technicznych ustalono minima, których osiągnięcie pozwoli na start w finale. Minima kwalifikacyjne mężczyzn ustalono następująco: skok w dal — 7,10, wzwyż — 1,90, trójskok — 14,50, skok o tyczce — 4,05, pchnięcie kulą — 14,50, rzut oszczepem — 63, dyskiem — 45 i młotem — 51. W konkurencjach kobiecych minima wynoszą: skok w dal — 5,30, skok wzwyż — 1,50, rzut oszczepem — 40, dyskiem — 40 i pchnięcie kulą — 12,30 m.

Na czoło szwajcarskich spotkań wysuwają się oczywiście biegi na 5 i 10 km, w których dojdzie do sensacyjnych pojedynków między Zatopkiem, Kucem, Kovacsem, Schadem i innymi czołowymi długodystansowcami Europy.

Wiele emocji powinny przynieść również średnie dystanse, w których zapowiedzieli udział: Anglik Bannister, Duńczyk Nielsen, Węgier Iharos czy Norweg Boysen.

(aj)

Piłkarze polscy wyjadą do ZSRR

W najbliższych dniach wyjedzie do Związku Radzieckiego, drużyna piłkarzy polskich, która rozegra spotkania w Moskwie, Kijowie i Tibilisi jako reprezentacja Warszawy i Śląska.

Odpowiadamy czytelnikom

O bezpieczeństwo zbiorowe w Europie

Od szeregu miesięcy kwestia stworzenia w Europie systemu bezpieczeństwa zbiorowego jest dyskutowana we wszystkich krajach i stała się głównym zagadnieniem politycznym chwili obecnej. Do redakcji napływa wiele listów w związku z tą sprawą. Spróbujmy zatem wyjaśnić sobie skąd bierze się idea bezpieczeństwa zbiorowego, na czym ono polega, jakie ma praktyczne konsekwencje dla bezpieczeństwa naszej ojczyzny i jak w obecnej chwili przedstawia się walka o urzeczywistnienie idei zbiorowego bezpieczeństwa w Europie.

LEKCJA HISTORII NR 1

Jeśli spojrzymy na historię naszego kontynentu na przestrzeni ostatniego półwiecza to zobaczymy, że zarówno pierwszą jak i drugą wojnę światową poprzedziło rozbicie Europy na dwa wrogie sobie ugrupowania wojskowe. Przed pierwszą wojną światową, w 1914 r., takimi ugrupowaniami były: z jednej strony „Trójprzymierze" Niemiec, Austro-Węgier i Włoch i z drugiej strony—„Trójporozumienie" między Francją, Anglią i Rosją carską. Drugą zaś wojnę światową rozpętało faszystowskie ugrupowanie wojskowe, słynna oś Berlin — Rzym, do której pod szyldem „paktu antykomunistycznego" przyłączyła się militarystyczna Japonia. Przy czym trzeba podkreślić, że w obydwu wypadkach szczególną agresywnością wyróżnił się imperializm niemiecki.

Z tych faktów wypływa jasny wniosek. Aby nie dopuścić do nowej wojny światowej — która w dobie broni atomowej oznaczałaby zniszczenie Europy — należy uczynić wszystko, w celu niedopuszczenia do utworzenia w Europie wojskowych ugrupowań państw przeciwstawiających się sobie nawzajem. A przecież amerykańskie projekty stworzenia tzw. „armii europejskiej", złożonej z sześciu państw Europy zachodniej, to nic innego jak właśnie próba zmontowania takiego agresywnego ugrupowania wojskowego, skierowanego przeciwko krajom demokratycznym Europy. Dlatego też walka przeciwko „armii europejskiej" jest nieodzownym warunkiem, poprzedzającym wszelkie wysiłki, zmierzające do zapewnienia pokoju w Europie. To jest lekcja historii, o której nie wolno zapominać.

CO TO JEST „ZBIOROWE BEZPIECZEŃSTWO"?

Ale — pytają nas czytelnicy — jak można w praktyce zapobiec tworzeniu się wrogich sobie ugrupowań wojskowych? Jak można praktycznie zagwarantować wszystkim narodom Europy bezpieczeństwo przed odrodzeniem militaryzmu niemieckiego i ponownej agresji z jego strony?

Stworzyć w Europie system bezpieczeństwa zbiorowego. Stworzyć taki system, który zamiast dzielić Europę — zjednoczy ją dla sprawy obrony pokoju i całości granic wszystkich państw europejskich. — Oto jaką odpowiedź na te pytania daje Związek Radziecki.

Na czym polega system bezpieczeństwa zbiorowego? Co stanowi jego istotną treść?

Projekt ogólnoeuropejskiego układu o bezpieczeństwie zbiorowym przedstawiony przez Związek Radziecki na konferencji berlińskiej w dniu 10 lutego br. zawierał konkretne propozycje w tej sprawie. A więc, po pierwsze, ZSRR proponuje, aby wszystkie państwa w Europie, bez względu na ich ustrój wewnętrzny, zobowiązały się do niestosowania siły w stosunkach międzynarodowych i do regulowania wszystkich spornych problemów za pomocą środków pokojowych. I dalej, projekt radziecki przewiduje, że w wypadku napaści zbrojnej na jedno z państw, biorących udział w układzie — wszystkie inne zobowiązane są do udzielenia mu natychmiastowej pomocy, nie wyłączając pomocy zbrojnej.

Rzecz jasna, że jeśli te podstawowe zasady projektu układu ogólnoeuropejskiego o bezpieczeństwie zbiorowym zostałyby urzeczywistnione, wykluczają one możliwość wojen na naszym kontynencie. Nie do pomyślenia jest bowiem, aby jakikolwiek kraj rozpętał agresję wiedząc z góry, że będzie miał przeciwko sobie wszystkie narody Europy. I jest rzeczą równie pewną, że już samo zawarcie takiego układu o bezpieczeństwie zbiorowym w Europie podważyłoby w decydującym stopniu pozycje sił agresywnych w Niemczech zachodnich. W takiej bowiem nowej sytuacji, militarystyczne koła odwetowe nie mogłyby liczyć na zdobycie jakiegokolwiek większego poparcia w społeczeństwie.

Zbiorowe bezpieczeństwo, to najpewniejsza gwarancja pokoju i nienaruszalności istniejących obecnie granic w Europie. Ale korzyści z zawarcia układu o bezpieczeństwie zbiorowym nie ograniczają się tylko do tego. Fundamentem projektowanego układu jest przekonanie o możliwości pokojowego współistnienia i pokojowej rywalizacji kapitalizmu i socjalizmu. Stworzenie systemu zbiorowego bezpieczeństwa sprzyjać będzie szeroko rozwinięciu stosunków gospodarczych między wschodem i zachodem, a co za tym idzie, podniesieniu stopy życiowej wszystkich narodów europejskich.

A CO ZE SPRAWĄ NIEMIEC?

Najpoważniejszym niebezpieczeństwem dla pokoju w Europie jest niebezpieczeństwo wypływające z podziału Niemiec, z odrodzenia sił odwetowych i militarystycznych w Niemczech zachodnich. Jak — pytają nas czytelnicy — rozwiązany zostałby ten problem w ramach systemu zbiorowego bezpieczeństwa?

Projekt radziecki daje konkretną odpowiedź i w tej sprawie. Przewiduje on, że licząc się z faktycznie istniejącym w obecnej chwili stanem rzeczy, zarówno Niemiecka Republika Demokratyczna jak i Niemiecka Republika Federalna stałyby się pełnoprawnymi członkami ogólnoeuropejskiego układu o bezpieczeństwie zbiorowym. Następnie, z chwilą zjednoczenia Niemiec i powstania ogólnoniemieckiego rządu demokratycznego — rząd ten reprezentowałyby całe Niemcy.

Równocześnie jednak z ogłoszeniem projektu układu o bezpieczeństwie zbiorowym w Europie, ZSRR dając wyraz swojej trosce o szybkie zjednoczenie Niemiec na pokojowych i demokratycznych zasadach, przedłożył konkretne propozycje w tym kierunku. Najważniejszą z nich jest wniosek radziecki, aby cztery wielkie mocarstwa wycofały z obu części Niemiec w terminie sześciomiesięcznym wszystkie wojska, z wyjątkiem ograniczonych kontyngentów dla spełnienia funkcji ochronnych. W ten sposób Niemcy zostałyby zneutralizowane i przygotowany zostałby grunt dla rzeczywiście wolnych wyborów w całym kraju.

Tak więc realizacja systemu bezpieczeństwa zbiorowego stwarza również jak najlepsze warunki dla pomyślnego rozwiązania problemu niemieckiego, nierozerwalnie związanego z zagadnieniem bezpieczeństwa Europy.

LEKCJA HISTORII NR 2

Czy idea zbiorowego bezpieczeństwa jest czymś całkiem nowym? Czy Związek Radziecki dopiero w lutym, na konferencji berlińskiej, wystąpił po raz pierwszy z projektem ogólnoeuropejskiego układu o bezpieczeństwie zbiorowym?

Te pytania znajdujemy często w listach czytelników i dla nich przytaczamy lekcję historii nr 2.

Po pierwszej wojnie światowej imperialiści USA, Anglii i Francji pomagali odrodzić się militaryzmowi niemieckiemu w nadziei, że ruszy on na wschód — przeciwko Związkowi Radzieckiemu. Za ten marsz na wschód państwa zachodnie gotowe były zapłacić ziemiami i życiem wszystkich narodów leżących na drodze tego wojennego szlaku, także naszymi polskimi ziemiami i życiem naszego narodu. Ukoronowaniem tej polityki był słynny układ w Locarno z 1925 roku, gwarantujący trwałość zachodnich granic Niemiec, ale dający Niemcom wolną rękę na wschodzie. W dalszym ciągu Locarno doprowadziło do gwałtownego ożywienia elementów militarystycznych w Niemczech i umożliwiło Hitlerowi dojście do władzy w tym kraju.

Jednakże gdy Hitler ugruntował swą władzę i groźba militaryzmu niemieckiego stała się wyraźna, w poważnych kołach burżuazji francuskiej nastąpiło otrzeźwienie. Zrozumiano tam, że własne bezpieczeństwo Francji wymaga — jak głosiła to od dawna dyplomacja radziecka — stworzenia w Europie systemu zbiorowego bezpieczeństwa, przy którym każde naruszenie pokoju w Europie spowodowałoby zjednoczoną akcję wszystkich uczestników układu przeciwko napastnikowi.

Nieodzownym warunkiem powodzenia systemu bezpieczeństwa zbiorowego był udział w nim krajów najbardziej zagrożonych odwetowymi dążeniami imperializmu niemieckiego, a więc: ZSRR, Francji i Polski. I dlatego przyjął on formę projektu tzw. Paktu Wschodniego, obejmującego w pierwszym rzędzie te właśnie trzy kraje. Jednakże projekt ten nie został zrealizowany. Niemcy hitlerowskie, widząc w projektowanym układzie nieprzebytą zaporę na drodze swych agresywnych zamierzeń, zainspirowały w 1934 r. zabójstwo ówczesnego ministra spraw zagranicznych Francji, Barthou, gorącego zwolennika idei zbiorowego bezpieczeństwa. Wymogli oni również na rządzie sanacyjnym, aby odrzucił propozycję francusko - radziecką i nie przystępował do Paktu Wschodniego, chociaż stanowił on najskuteczniejszą gwarancję nienaruszalności granic Polski.

Dziś, w świetle znanych nam faktów historycznych, nie ulega wątpliwości, że realizacja Paktu Wschodniego i rozszerzenie go na ogólnoeuropejski układ o zbiorowym bezpieczeństwie, zapobiegłaby agresji hitlerowskiej. Hitler nie śmiałby wystąpić ani przeciwko Czechosłowacji, ani przeciwko Polsce, gdyby wiedział z góry, że spotka się z natychmiastową odprawą ze strony uczestników Paktu Wschodniego. Militaryzm niemiecki mógł tylko wkroczyć na drogę agresji przeciwko wschodowi będąc pewnym rozbicia narodów Europy i poparcia ze strony zachodu, a więc bezkarności.

Dziś, oczywiście, sytuacja jest inna niż w latach 30-tych, znacznie korzystniejsza dla sił pokoju. Inna jest Polska, którą rządzi lud i która związana jest braterską przyjaźnią ze Związkiem Radzieckim i wszystkimi krajami demokratycznymi. Sojusz krajów demokratycznych, obejmujący blisko połowę całej ludzkości, stanowi niewzruszoną barierę przeciwko wszelkim agresywnym zakusom imperialistów. Ale to nie wyklucza bynajmniej potrzeby układu o bezpieczeństwie zbiorowym w Europie. Czyni to tylko taki układ o wiele bardziej skutecznym instrumentem zapobieżenia agresji, niż mógłby nim on być przed drugą wojną światową.

MOŻLIWE I WYKONALNE

W owym czasie projekt radziecki nie został zrealizowany. System bezpieczeństwa zbiorowego w Europie nie został stworzony. A jak wygląda ją możliwości stworzenia takiego systemu obecnie? Czy propozycje radzieckie mogą obecnie zostać zrealizowane?

Odpowiedź na obydwa te pytania jest bezsprzecznie pozytywna. Obecna sytuacja międzynarodowa sprzyja stworzeniu systemu zbiorowego bezpieczeństwa. Narody całej Europy widzą coraz jaskrawiej niebezpieczeństwo, jakie grozi ze strony odradzających się sił odwetu i wojny w Niemczech zachodnich i wyciągają one wnioski z doświadczeń historycznych. We Francji, mimo ogromnych wysiłków czynionych przez kolejne rządy reakcyjne, żaden z nich nie potrafił przeforsować ratyfikacji układu o armii europejskiej. Już w ostatnich dniach parlament francuski odroczył głosowanie nad zmianą konstytucji, która miała ułatwić przeforsowanie ratyfikacji tego wojennego układu. W Anglii idea pokojowego współistnienia różnych systemów zdobywa sobie coraz szersze koła zwolenników, co znalazło m. in. wyraz w niedawnym oświadczeniu premiera brytyjskiego Churchilla, oraz podróży delegacji labourzystowskiej do Moskwy i Pekinu. Również małe kraje, jak Belgia, Holandia, Szwajcaria z niepokojem przysłuchują się coraz czelniejszym żądaniom rewizjonistów niemieckich. Wiedzą one, że Niemcy militarystyczne nigdy nie respektowały swych zobowiązań wobec małych narodów i własne bezpieczeństwo widzą w bezpieczeństwie zbiorowym Europy. Także w samych Niemczech zachodnich rosną siły pokoju i porozumienia, o czym świadczy m. in. przejście do NRD b. szefa wywiadu bońskiego, Johna.

Z tych to powodów ostatnia nota radziecka, wzywająca do zwołania konferencji wstępnej czterech ministrów spraw zagranicznych, która zająć by się miała:

1) przygotowaniem konferencji ogólnoeuropejskiej w sprawie stworzenia systemu bezpieczeństwa zbiorowego w Europie i

2) kontynuowaniem dyskusji nad problemem niemieckim — zyskała sobie gorące poparcie opinii publicznej. Jest dziś jasne dla coraz większej ilości ludzi, że radziecka propozycja stworzenia systemu zbiorowego bezpieczeństwa jest realna i możliwa. Że jest to jedyny sposób skutecznego zagwarantowania wszystkim narodom Europy całości ich granic i warunków pokojowego rozwoju.

TOMASZ ATKINS

WYDAWCA: Zarząd Główny Związku Młodzieży Polskiej. REDAGUJE Komitet. Nakład RSW „Prasa". ADRES REDAKCJI: Warszawa, ul. Wspólna 61. TELEFONY: centr.: 8 52-71, 2, 3, 4, 5. Red. Naczelny 8-76-61. Z-ca Red. Naczelnego 8 20 49. Sekretarz Redakcji 8 02 68. Dział Koresp. i Listów 8 07 82. Kier. Administracji 8 02 53. Red. nocna centr. DSP 8 22 01 wewn. 101, 8 56 94. ADMINISTRACJA: Warszawa, Marszałkowska 8, IV p., tel. 8 07 11 i 8 82 51, wewn 65. SKŁAD I DRUK: Zakł. Graf. „Dom Słowa Polskiego". PRENUMERATA I KOLPORTAŻ. PPK „Ruch", Oddział w Warszawie Srebrna 12. WARUNKI PRENUMERATY: Zamówienia i wpłaty na prenumeratę przyjmują wszystkie urzędy pocztowe oraz listonosze w terminie do dnia 10 go każdego miesiąca poprzedzającego okres zamawianej prenumeraty — Cena mies. — 2,50 zł, kwart — 7,50 zł, półrocznie — 15,00 zł, rocznie — 30,00 zł. Zamówienia zbiorowe na pren. zakładowe przyjmują miejscowe placówki PPK „RUCH". Informacji w sprawie prenumeraty opłacanej w kraju za zleceniem wysyłki za granicę udziela oraz zamówienia przyjmuje Oddział Wydawnictw Zagranicznych P. P. K. „Ruch" Sekcja Eksportu, Warszawa, Aleje Jerozolimskie 11?, tel. 805 05.

\B 6 5-B-14757